

## wiesław myśliwski - pisarz odkrywający zapomniany świat



*Dwukrotny laureat Nagrody Literackiej NIKK i wielu innych, nie mniej znaczących, jak Nagroda Literacka Gdynia, nagroda miesięcznika „Odra”, Złoty Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis, nagroda Złote Berło Fundacji Kultury Polskiej, by wymienić tylko niektóre, jest tegorocznym jubilatem świętującym 80-lecie urodzin*

Urodził się we wsi Dwikozy, niedaleko Sandomierza, gdzie ukończył gimnazjum i liceum. Po studiach polonistycznych na KUL-u w Lublinie pracował w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie, następnie jako redaktor naczelny kwartalnika „Regiony”, a także dwutygodnika kulturalnego „Sycyna”. Mieszka w Warszawie. Jego powieści ukazywały się średnio co dziesięć lat, a każda była wydarzeniem, od debiutanckiego Nagiego sadu (1967), poprzez Pałac (1970), Kamień na kamieniu (1984), Widnokrąg (1996), po obsypany nagrodami Traktat o łuskaniu fasoli (2006). Oprócz powieści pisał Myśliwski także dramaty: Złodziej, Klucznik, Drzewo, Requiem dla gospodyni. Powstały ekranizacje jego utworów: Przez dziewięć mostów na podstawie Nagiego sadu, Klucznik czy Kamień na kamieniu.

Wiesław Myśliwski uważany jest za pisarza odkrywającego zapomniany świat kultury chłopskiej. Sam mocno akcentuje swój chłopski rodowód: „Dwikozy - mój skrawek nieba i ziemi, ale także mój wielki świat, z którego wciąż płyną ożywcze soki w moją pamięć, w moją wyobraźnię, w moją krew. Stąd się wzięłam i tu zawsze jestem, nawet jeśli jestem gdzie indziej. Przeżyłam tu chwile wielkiego wzruszenia (...) zawsze będę z ludźmi tej ziemi, z ich losem, bo to także mój los” - zwierza się w: J. Ablewicz, Wiesław Myśliwski, Sylwetki Współczesnych Pisarzy, Kielce 1998. W „Zdaniu” nr 1 z 1986 roku mówi: „A ja jestem skazany na wierność temu pierwszemu światu. Ponieważ ten świat mnie stworzył, uformował, obdarzył. Moja wyobraźnia jest taka, jak ten mój pierwszy świat i tylko w nim czuję się pewny, u siebie. Toteż wszyst-

ko, co piszę dzieje się w wielkim świecie mojej małej wsi”.

Kultura chłopska jest dla Wiesława Myśliwskiego najbardziej fundamentalną częścią kultury polskiej, a jej największą wartością jest „wrozumienie i zrozumienie człowieka”. Mówi też pisarz o bardzo ważnym elemencie kultury chłopskiej - języku; wręcz stwierdza: „w kulturze chłopskiej odnalazłem wolność pisarską. (...) chłop był zawsze w jednym wolny: w słowie. Wolny także od słowników i kanonów tzw. poprawnej polszczyzny. Mówił językiem swojej duszy, swojej wyobraźni, swoich snów, swoich cierpień. Nie znał bezradności słowa” (Swoboda gra na autobiografii. Z Wiesławem Myśliwskim rozmawia Piotr Szewc, „Nowe Książki” 1997, nr 1).

Nagi sad opowiada o miłości ojca - cierpliwie znoszącego swój chłopski los i syna, któremu stary ojciec chce zapewnić los inny, lepszy. W następnej powieści widzimy jak w opustoszałym w czasie wojny tytułowym Pałacu owczarz Jakub przeistacza się w pana. W Kamieniu na kamieniu bohater urodzony w Wielki Piątek ma przed sobą dwie drogi: krętą, piaszczystą i bezpieczną starego świata oraz wygodną, gładką i złowrogą świata nowego, a

już tytuły rozdziałów wiele mówią o świecie przedstawionym: Cmentarz, Droga, Bracia, Ziemia, Matka, Płacz, Alleluja, Chleb, Brama... Widnokrąg to powieść, gdzie jest dramat i komizm,



śmiech i łzy, gdzie język potoczny przeplata się z językiem modlitwy, a jednym z głównych problemów jest przechodzenie tajemnicy życia z ojca na syna.

Najnowsza powieść Wiesława Myśliwskiego, Traktat o łuskaniu fasoli, na okładce opatrzona jest nadtytułem Księga przypadku i przeznaczenia. Od pierwszych słów: „Przyśledź pan fasoli kupić? Do mnie?” do ostatnich: „Niech pan tylko łuska fasolę” jest monologiem bohatera skierowanym do tajemniczego przybysza; w ciągu jednego

dnia opowiedziane jest całe jego życie. W opowieści tej jest próba przeniknięcia ukrytych sensów ludzkiego losu, przypadku i przeznaczenia, codzienności i niezwykłości, spokoju

i szaleństwa, życia i śmierci; a wszystko to opowiedziane jest językiem zwyczajnym, ot, jak to pogawędka przy łuskaniu fasoli. Bohater mówi do nieznanego przybysza, ale tak naprawdę to my, czytając, słuchamy go. Wysłuchujemy, nie mogąc się oderwać od gawędy, jak „moja babka piekła na Wielkanoc babki, których smak do tej pory w ustach czuję. (...) No, ale jak opowiedzieć babkę. Można opowiedzieć kształt, że karbowana, bo w takich kamionkach się piekło, u góry szersza, u dołu węższa, tylko że nic z tego nie wynika. Najważniejszy jest smak, nie kształt. A jak opowiedzieć smak? Niech pan sam powie. Jakikolwiek smak. Dajmy na to, słodko. Co to znaczy słodko? Mogą być miliony słodkości. Tyle, ilu ludzi, może być słodkości. Jeden sypie łyżeczkę cukru do kawy i już mu słodko, a inny potrzebuje dwóch, trzech, żeby było mu słodko. W wojnę na przykład nie było cukru, gotowało się syrop

z buraków cukrowych, obrzydliwy, gdyby pan spróbował, ale wszystkim było słodko jak przed wojną. O, słodko a słodko nigdy nie jest to samo. Słodko dzisiaj, słodko kiedyś, słodko tu czy tam, wszystko to inna słodkość”.

Wiesław Myśliwski zabiera nas w swoich powieściach w odchodzący już powoli świat kultury chłopskiej, zgodny z rytmem pór roku, w ścisłe a trudne związki rodzinne, w pogodzenie się z losem, znoszonym cierpliwie i z godnością, w świat, gdzie jest „wrozumienie i zrozumienie drugiego człowieka”, i gdzie jest zawsze czas, by z tym człowiekiem tak prosto, po ludzku porozmawiać. Świat ten zmienia się i powoli odchodzi, ale na zawsze pozostanie w twórczości Wiesława Myśliwskiego.

Jolanta Betkowska  
Słupsk

## kryteria oceny - czy zawsze nieomyślne?



*Intuicyjnie zawierzamy, że wiersze Jacka Cygana z tomiku „Pies w tunelu”, Ewy Lipskiej, Joanny Szczepkowskiej są godne wysiłku, by je czytać (kupić), bo to poeci z górnej półki. Natomiast wiersze o tematyce wiejskiej niekoniecznie przystoi czytać, bo nie są trendy. A przecież te wiersze też piszą autentyczni poeci*

Kto ma prawo decydować, co jest dobre, a co złe? Zagadnienie to nurtuje ludzkość od początku, gdy człowiek był w stanie dostrzegać potrzebę odróżnienia dobra od zła. Mimo iż każdy jest odrębną jednostką, to w sumie tworzymy wielką ziemską wspólnotę społeczną. A zatem, czy człowiek, choć wybitnie uzdolniony (artystycznie, zawodowo, przywódczo itp.) ma prawo ustalać normy, które ingerują w wolę drugiej jednostki? Czy nie jest to zawłaszczanie wolności drugiego człowieka?

Otóż trzeba rozgraniczyć ten obszar, w którym człowiek jest wręcz zobowiązany do przestrzegania norm ułatwiających współistnienie w ziemskiej strukturze społecznej; na przykład Kodeks drogowy, przepisy pożarowe, rozporządzenia administracyjne i bardzo wiele innych przepisów. Ale nie mogą te rozporządzenia, przepisy ingerować w prawa jednostki. Ludzkość bardzo chce zawłaszczyć ten zabroniony teren i często nieświadomie, na przykład religia narzuca nam swoje normy jako jedyne, polityka - jako uniwersalne.

Czytając rozważania filozoficzne Leszka Kołakowskiego instynktownie zostałem pobudzony do szukania odpowiedzi na pytanie: kto ma prawo do ustalania kryteriów dobra i zła? Możemy się spierać, czy Bóg istnieje, czy nie. Tym nikomu się krzywdy nie wyrządzi, bo to jest każdego osobista sprawa.

Ale określić, co jest dobre, a co złe w sprawach moralnych, to tak jakby włożyć kij w mrowisko.

Czy każdy jest panem własnego życia? Tak - bo przecież ma własne imię, adres, NIP i prawo do samodzielnej decyzji. Nie - bo są prawa nadrzędne, które musimy przestrzegać. Maksymalnie upraszczając sprowadzają się one do tego, że „cesarzowi należy oddać to, co cesarskie”, a „Bogu to, co boskie”. I tu jest sedno problemu. Laicyzacja społeczeństwa doprowadza do tego, że większość ludzi w ogóle nie czuje się zobowiązana do przestrzegania dekalogu. I tu nie chodzi o to, by kogoś osądzać, kto jest lepszym chrześcijaninem, muzułmaninem czy innym wyznawcą. Po prostu „co Boskie” staje się obce, wręcz nieznanne. Jaki to ma wpływ na życie wspólnoty? Otóż zostaje wypaczona wrażliwość człowieka na odbiór piękna. Piękno jest darem przydanym. Kryteria oceny piękna nie podlegają krytyce. Pięknem można się zachwycać bardziej lub mniej.

Intuicyjnie zawierzamy, że wiersze Jacka Cygana z tomiku „Pies w tunelu”, Ewy Lipskiej, Joanny Szczepkowskiej są godne wysiłku, by je czytać (kupić), bo to poeci z górnej półki. Natomiast wiersze o tematyce wiejskiej niekoniecznie przystoi czytać, bo nie są trendy. A przecież te wiersze też piszą autentyczni poeci. Można się zasklepić w swoich kryteriach i



wydawać opinie, osądy na jedno kopyto i oczekiwać, dlaczego kowal nie jest zegarmistrzem. W artykule Anny Góreckiej z Warszawy „Dlaczego tak mało konkretnie” (zamieściła go „Wiś Tworząca”), jest zwarta wspaniała sugestia, by w wierszach umieszczać więcej detali. To jest osiągalne zadanie dla tych, którym kunszt i gust literacki na to pozwalają. Ale byli i są też poeci monotematyczni. Na przykład rosyjski poeta Sergiusz Jesienin pisał wiersze monotematyczne, podobnie pisze nasza poetka Anna Karwowska z Dobieszewka, co wcale nie znaczy, że taka poezja jest mało wartościowa i mało ciekawa. Jest wręcz sztuką poruszać się twórczo w tak małym poletku.

Prymitywizm jest sztuką niekoniecznie lubianą przez wszystkich. Wiersze są bardziej rzeczywiste niż zapach za szybą. Wielu tak zwanych „zycziwych” recenzentów może nie mieć upodobania w „wiejskiej poezji”. To ich osobista sprawa, ale byłoby chyba uczciwiej się przyznać, że „mam inny gust” niż jednoznacznie skreślać poetę. Czy piosenka „Koko Euro Spoko” musi się każdemu podobać? Nie musi, ale czy ma być zaraz powód do krytyki? Atutem poezji nie może być tylko percepcja estetyczna czy też intelektualna układanka słów, warsztatowość literacka. Miłośnik kwiatów nie może oczekiwać, że stokrotka będzie różą. To byłoby nieracjonalne. Kryteria oceny też muszą mieć swoje uzasadnienie.

Myslę, że my wszyscy prowadząc różne rozważania, nie do końca mamy dostateczną wiedzę. Gdy apostoł Piotr trzykrotnie zaparł się Jezusa postrzegamy w nim niełojalnego ucznia swego mistrza. Przeoczamy fakt, że szedł za Jezusem aż na dziedziniec Arcykapłana, podczas gdy inni uczniowie opuścili go w ogrodzie Getsemani. Czy Jezus uznał Piotra za swego zdrajcę? Wręcz odwrotnie, powierzył mu zadanie: „Paś owieczki moje”. Jezus przyjął inne kryteria oceny niż tylko zewnętrzne fakty.

Od tego, jakie przyjmujemy kryteria oceny zależy, czy wypaczymy rzeczywiste fakty. Zastanawiam się, czy nie jesteśmy w Polsce świadkami tworzenia się zabobonu „katastrofy smoleńskiej”. Prawie każdy ma na ten temat swoją własną hipotezę. Czy w tym przypadku uda się rozsądnie ocenić to zdarzenie?

Żyjemy w świecie przemian gospodarczych, migracja ludności tworzy mieszane małżeństwa. Powstaje problem: jakie mam mieć obywatelstwo? Problem ten przeniknął też do kadry polskich piłkarzy przygotowujących na EURO 2012. Jako obywatel kraju mogę się zgodzić ze stwierdzeniem, że nie potrzebujemy „farbowanych lisów” w kadrze narodowej. Ale w Polsce mieszkają przecież osoby pochodzenia greckiego, żydowskiego itd. Czy przez takie nasze oceny i spojrzenie na problem one nie mogą być Polakami? W końcu wszyscy jesteśmy ludźmi. Czy wolno nam narzucać swoje kryteria innym?

Czy jesteśmy wystarczająco uniwersalni jako ludzie? Jeśli swoje kryteria oceny podporządkujemy sądowiczym rozstrzygnięciom, to myślę, że tak. Swoje oceny mogli ludzie prezentować na przykład na AEROPAGU w Atenach w Grecji w czasach apostołskich. Było to miejsce chronione prawem. W Londynie takim miejscem jest HYDEPARK, w Polsce - SKWER WOLNEGO SŁOWA w Warszawie. Media często nie są w stanie pewnych opinii czy poglądów przedstawić jednoznacznie (czas antenowy). Stąd też tworzy się łańcuch niedopowiedzeń i niedomówień, co staje się pożywką do rozdzźwięków społecznych. „Czas jest rzeczywisty” - twierdził Bergson. Wszystko, co istnieje - istnieje zawsze w określonym czasie. Kryteria oceny możemy zmieniać, dobrać do swoich upodobań, ale rzeczywistość jest - jak ktoś też powiedział - tu i teraz.

Marian Kwidziński, Białogard

## czytaliśmy swoje wiersze

20 kwietnia br. (piątek) odbyło się spotkanie w szkołach społecznych w Niepogłędziu w ramach dorocznej Przystani Poetyckiej. Odbyły się także autorskie spotkania z dziećmi oraz młodzieżą w klasach szkolnych. Wyjazd do Niepogłędzia - sprzed starostwa był dość wcześnie, bo już o 9.45. Jechaliśmy małym busem, ale miejsc wystarczyło dla wszystkich, którzy akurat chcieli zaprezentować swoje utwory, a także poznać twórczość innych autorów. Pierwszy przystanek był w Dębnicy Kaszubskiej. Tutaj wysiedli artyści, którzy mieli

*Ostatnie wydarzenia w nieformalnej Grupie „Wtorkowe Spotkania Literackie” na długo zapadną mi w pamięci. Miałam wyjątkowe szczęście uczestniczenia w trzech ważnych spotkaniach*



spotkanie z uczniami trzech klas gimnazjalnych. Byli to (jeśli dobrze pamiętam) Anna Pożlewicz z Wilna, Maciej Michalski ze Słupska i Grzegorz Chwieduk ze Słupska. Następne cztery osoby prezentowały swoją twórczość w szkole podstawowej w tej samej miejscowości. Ja wraz z Anią Boguszewską i Przemkiem Gacem wysiadłam w Motarzynie. Mała szkółka i niesamowicie ciepły, rodzinny klimat. Powitano nas bardzo serdecznie. Wszystkie klasy 1-6 były wraz ze swymi opiekunami w świetlicy. Nasza trójka siedziała za pięknie przystrojonymi stołami. Przywitał nas gospodarz - dyrektor szkoły - młody, wszechstronnie uzdolniony człowiek. Następnie dzieci tańczyły i śpiewały pieśni kaszubskie. Wyglądało to bardzo kolorowo i sympatycznie.

Po występach zespołowych, gorąco przez nas oklaskiwanych, były występy solowe, równie udane. Wreszcie przyszedł czas na poetów. Zająłem się przedstawieniem moich kolegów. Ania Boguszewska realizuje wspólnie z Policją projekt „Bawmy się bezpiecznie” - dotyczący bezpieczeństwa dzieci i młodzieży nie tylko w czasie roku szkolnego, ale również w czasie wakacji. Prezentowane przez nią utwory wierszowane nawiązywały m.in. do bezpiecznej jazdy rowerem - barwnie i przejrzyście przemawiały do wyobraźni dzieci. Niezwykle kolorową i nieco kontrowersyjną postacią okazał się Przemek Gac. Tytuł wiersza „Luna Papa” wywołał ogólną wesołość, chociaż nie był on humorystyczny, co później udowodnił sam autor. Przemek jest niezwykle czytany poetą, chociaż nie pisze tak często jak inni poeci.

Ja przeczytałam wiersz „Pamięci poetki”, który jest pożegnaniem i hołdem złożonym Wisławie Szymborskiej. Zrobiłam to celowo, aby wywołać dyskusję wśród dzieci i młodzieży na temat ich pasji związanych z życiem w konkretnym środowisku. Okazało się, że dzieci mają wiele zainteresowań, które rozwijają. Tuż przy szkole znajduje się Muzeum Regionalne, po którym oprowadziła nas sympatyczna żona dyrektora szkoły. Byliśmy zadowoleni z takiej lekcji.

Z Motarzyna busem przyjechaliśmy do Niepogłędzia, serdecznie witani przez tamtejszego dyrektora szkoły, prezesa Stowarzyszenia Speranada - Ryszarda Iwanowskiego. Po krótkim odpoczynku przy kawie i herbacie, złożyliśmy hołd przed pomnikiem znajdującym się na szkolnym dziedzińcu

- wielkiemu Polakowi - Janowi Pawłowi 2. Ania Pożlewicz wykonała kilka pieśni, także - „Barkę”. Wielu poetów czytało swoje wiersze poświęcone Papieżowi. Przed pomnikiem złożyliśmy kwiaty.

Po uroczystym obiedzie wróciliśmy do naszych wewnętrznych spraw związanych z działalnością Grupy i naszymi planami wydawniczymi. Następnie odbyły się trzy krótkie recitale: Ani Pożlewicz z Wilna, Grzegorza Chwieduka ze Słupska i Wiktora Rakoczego z Tychowa. Ten ostatni od niedawna działa w naszej formacji. Okazało się również, że Aldona Peplińska z Motarzyna jest wszechstronnie uzdolniona. To nie tylko poetka, ale także plastyczka i aktorka. Kabaret „Babeczki” z Motarzyna, w którym zagrała główną rolę bardzo się podobał. Po tych występach poszczególni poeci czytali swoje wiersze. Mnie szczególnie spodobał się wiersz Jerzego Fryckowskiego, w którym gorzkie strofy o obłudzie są świetnie skonstruowane, wyróżniają się ciekawą metaforą i tworzą indywidualny język poetycki.

Każdy poeta wniósł coś nowego w przekazie treści i formy swoich utworów. Autoprezentacja wypadła bardzo ciekawie. Było już po godzinie dziewiętnastej, kiedy opuściliśmy mury malowniczego pałacu. W drodze powrotnej do Słupska jeszcze długo dyskutowaliśmy o odbytych spotkaniach. Byłam pod wrażeniem niepowtarzalnego Niepogłędzia i równie ciekawego Motarzyna.

**Jadwiga Michalak  
Naémierz**

## Czesław Kuriata - liryki morskie

Czesław Kuriata, poeta, prozaik, publicysta, autor słuchowisk radiowych urodził się w 1938 roku w rodzinie chłopskiej na Wołyniu; ukończył Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Debiutował w prasie jako poeta w pamiętnym roku 1956. Pierwszy tom jego poezji „Niebo zrównane z ziemią” (z przedmową J. Przybosia) ukazał się w roku 1961. W latach 1960 - 1984 pracował w Rozgłośni Koszalińskiej prowadząc program artystyczny. Wchodził w skład kolegium redakcyjnego koszalińskiego miesięcznika „Pobrzeże”, był członkiem redakcji tygodnika „Morze i Ziemia” w Szczecinie. Redagował comiesięczny dodatek do „Głosu Koszalińskiego” - „Magazyn literacki” (1976 - 1980), w pierwszych latach dziewięćdziesiątych wydawał czasopi-



smo literackie „Arkona”. Współorganizował środowisko literackie Pomorza Środkowego, następnie był wieloletnim prezesem koszalińsko-słupskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Opublikował 28 książek, w tym trzy powieści: autobiograficzną „Galop do Wielkiego Lasu” (1965), wznowioną w 2005 roku wraz z poematem „Wołanie Wołynia”; wołyńsko-pomorską „Naprawdę już po wojnie” oraz o łagrze „Zorze archangielskie” (1998, 2001, 2004). Ukazały się też m.in. dwa wybory jego poezji: „Wiersze wybrane” (1984, wybór T. Nowaka) i „Trójwyznanie” (1996, 1999, 2001). Wśród tomów opowiadań znajduje się obszerny zbiór „Wino pestkowe” (1974); w 2011 ukazały się „Słuchowiska i opowiadania” (w większości emitowane w radiu). Jest też autorem dwóch pomorskich poematów historycznych: „Powrót księcia Eryka” (1965, 2001) i „Bogusław X” (1980, 2011).

Wśród książek dla dzieci największą popularnością cieszyła się opowieść wierszowa „Ile zawodów ma Mama”, dwukrotnie wydana (1985, 1987) w łącznym nakładzie 660 tys. egzemplarzy oraz „Wiersze, bajki i zagadki” (2009), wielokrotnie dodrukowywane. Wiele utworów pisarza znajduje się w podręcznikach szkolnych dla klas młodszych. Przygotował do druku też kilka książek innych autorów, w tym poetyckich debiutów. (z)

**Fot. Ryszard Pietrasz**



Czesław Kuriata, Koszalin

## CREDO

Jest w nas morze wątpliwości  
Jest w nas morze pragnienia  
Gdy zamykają się bramy na oścież  
I już lądu nawet w kształcie cienia

Jest w nas wieczne myśli żeglowanie  
I chaos pragnień niczym te wody stłone  
Więc morze z ziemią łączy jedno pytanie  
Jaki nam przypisano los i jaki koniec

A jednak między ziemią a burtą  
jest jakieś jutro

Są w nas marzenia wyrzucone przez sztormy  
Niczym drewno statku do rdzenia zżarte  
Są w nas ledwo wyczuwalne inne formy  
Morze spełnienia i mój na zawsze martwych

Czekamy na dziesiątą falę uniesienia  
Dławieni wiatrem co przekreśla widnokreśli  
Pękają nam głowy od mgły zaczadzenia  
Od naszej o sobie tragicznej legendy

A jednak między ziemią a burtą  
jest zawsze jakieś jutro

## DIALOG

I nagle mówi Wyrzuć mnie z tej formy  
jaką jest ciało Wypełń mnie Wypełnij

mnie wciąż od nowa Bierz przykład z fal  
morskich Niech rytm będzie wieczny

I nagle mówi odpowiada Jesteś mi potrzebna  
potrzebą powietrza słońca krwi Optyń  
mnie morzem Owiń strumykami  
błyskawicą twoich żył

I nagle mówi Niech fale nie ustają  
Śladem suchej soli wyczerp mnie  
do dna I nagle mówi Świat jest  
twoim brzuchem powietrzem śladem dłoni

I nagle odpowiada Spalamy się  
i wciąż marzymy jak Feniks  
Morze między nami unosi się dymem  
i przestrzeń wypełnia się morzem

I nagle mówi odpowiada Twój brzuch  
paruje jak świeży chleb

## PROJEKCJA NA BRZEGU MORSKIM

Przy tobie tonięcie jest snem,  
budzenie się wejściem na mieliznę.  
A jednak:

Ty jesteś dla mnie nie do określenia,  
jak chwila wpadania rzeki do morza.

Przy tobie  
morze rzeźbi w skalach błąd, ptaka zblakłego;

Drzewo morza w gwiazdach - ślady  
przecinających się naszych dróg.

W tobie dom jak parowiec, który wszedł  
na dalekie morza.  
Z ogniskiem, kominem dymiącym i chwilą  
obiadu.  
Nawet, gdy pory dnia rozptywiają się we mgłę.

Horyzont łamie się jak podkova  
zagubiona przez konia cwałującego  
na niemy filmie -

Ta cisza zapowiada gwałtowność ciebie.

## LIRYK MORSKI

Śmieszna mewa  
przewrotnym znakiem morza  
odwrotnością jego głębi -

Tutaj jesteśmy najbliżsi  
znalezienia kwiatu paproci -  
Oto nasza miłość nieobjęta  
zamyka nas najciszej -  
Chcę ogłuchnąć na twoją  
piękność wszystkich syren

Miłość nasza z morza  
wąskim spełnieniem  
Scylli i Charybdy -  
Miłość nasza morzem  
niedomówień ziemi

# na tematy polsko-węgierskie

*Na spotkanie z poetami z Grupy  
„Wtorkowe Spotkania Literackie”  
przybyli - Tadeusz Olszański,  
András Asztalos i Daniel Odija*

Spotkanie odbyło się w ramach zorganizowanych Dni Kultury Węgierskiej. Tadeusz Olszański, urodzony w 1929 roku w Stanisławowie jest dziennikarzem, pisarzem i tłumaczem literatury węgierskiej. W swojej twórczości zajmował się głównie tematyką sportową oraz węgierską. Napisał 16 książek sportowych, w tym nagrodzone Srebrnymi Wawryzami Olimpijskimi - „Magię Igrzysk” (1972), „Wyżej nad porzeczkę” (1976), „Wszystko za medal” (1980) oraz Złotym Wawryznem - „Osobistą historię olimpiad” (2000). Od 1956 roku pracował w redakcji sportowej „Sztandaru Młodych”, następnie w tygodniku „Sportowiec”, TVP oraz Krajowej Agencji Wydawniczej. Jako dziennikarz sportowy wielokrotnie relacjonował igrzyska olimpijskie. Zainicjował i w latach 60-tych doprowadził do powstania Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz przyznawania nagrody Fair Play wyróżniającym się polskim sportowcom. Ta inicjatywa została w 1964 roku przejęta przez UNESCO w już międzynarodowej skali. Przetłumaczył czterdzieści powieści, tomów nowel i dramatów z literatury węgierskiej. Opublikował sześć książek o Węgrzech, m.in. wielokrotnie wznawianego „Budapeszteńskiego

ABC” i „Nobla dla papryki”, a także napisanego wspólnie z żoną Barbarą przewodnika po Budapeszcie dla angielskiego wydawcy „Dorling Kindersley”. W latach 1986 - 1990 był dyrektorem Instytutu Kultury Polskiej w Budapeszcie, w latach 1990 - 1994 - korespondentem Polskiego Radia i TVP na Węgrzech i w Jugosławii. Od 1996 roku jest publicystą tygodnika „Polityka”.

András Asztalos (ur. w 1949) jest węgierskim dyplomatą, ekspertem ds. polskich, wieloletnim pracownikiem Ambasady Węgierskiej w Polsce oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Budapeszcie, znawcą muzyki współczesnej. Nadal zajmuje się polityką oraz dwustronnymi relacjami Polska-Węgry.

Daniel Odija (ur. w 1974) to pisarz, dziennikarz i publicysta mieszkający w Słupsku. Studiował polonistykę na Uniwersytecie Gdańskim. Publikował m.in. w „Autografie”, „Sycynie” i „Dekadzie Literackiej”. Współpracował z czasopismami: „Przekrój”, „Playboy”, „Gazeta Wyborcza”, „Tygodnik Powszechny”. Pracował jako dziennikarz Telewizji Polskiej w Oddziale w Gdańsku. Prowadził warsztaty literackie na Uniwersytecie Gdańskim, zasiadał w jury konkursów literackich (m.in. im. M. Stryjewskiego w Łęborku, konkursu literackiego ACK Uniwersytetu Gdańskiego). Był stypendystą Ministra Kultury (2004/2005), w 2011 roku ekspertem Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej. Czasopismo „Przekrój” uznało go za jednego z najbardziej obiecujących pisarzy młodego pokolenia, a Radio Gdańsk ogłosiło osobowością roku 2008. Wzbudził zainteresowanie wydanym w 2001 roku cyklem miniatur proza-

torskich „Ulica”. Powieść „Tartak” (2003) ugruntowała jego pozycję. Krytycy podkreślali, że buntowniczą prozą godzi w sedno rodzącego się w bólach polskiego kapitalizmu, a uniwersalną przypowieść o przeznaczeniu połączył z publicystyczną diagnozą rzeczywistości. Literacką adaptację „Tartaku” wystawiono na deskach Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Dwukrotnie był nominowany do Literackiej Nagrody Nike. Jego książki przetłumaczono na kilka języków. Współpracuje z prestiżowymi wydawnictwami: Czarne, Literackim, W.A.B.

Słupskie spotkanie miało typowo literacki przebieg. Gościom prezentowali się poszczególni poeci z Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”, recytowali swoje wiersze, śpiewali poezję. Prezentacje okazały się na tle interesujące, że Daniel Odija pokusił się o ocenę wystuczanych tekstów. Wypadła ona dobrze. Ciekawa i zaskakująca okazała się też wypowiedź Tadeusza Olszańskiego, który nie szczędził pochwał pod adresem działalności Grupy i słupskiego starostwa. - Widzę, że aktywnie wspierają tu amatorską twórczość literacką. I to dobrze. Na tym właśnie polega samorządność, że samorzady same wiedzą, co jest u nich dobre

i wymaga wsparcia - mówił nestor polskiego dziennikarstwa.

Tegoroczne Dni Kultury Węgierskiej tak się zbiegły w czasie, że we „Wsi Tworzącej” ukazał się obszerny artykuł Akosa Engelmaayera, byłego uczestnika Powstania Węgierskiego 1956 roku i m.in. ambasadora Węgier w Polsce, traktujący o Węgierskim Październiku w polskich wydawnictwa niezależnych w latach 1970 - 1989. Był to miły akcent na dowód przyjaźni polsko-węgierskiej, a także na to, że „Wies Tworząca” podejmuje poważne tematy. (z)



## poeta niepokoju i walki



*Wiele momentów, zdarzeń ze swojego życia zapomniałam, ale słów: „Kochałem najlichsze źdźbło trawy i człeka co się z losem zmagat wypowiedzianych przez poetę Jana Kasprowicza nie zapomnę nigdy. Zapewne podświadomie zostały mottem mojego życia*

Jan Kasprowicz (1886 - 1926) urodził się na Kujawach, w Szymborzu pod Inowrocławiem w ubogiej rodzinie chłopskiej. Ubodzy rodzice zdobyli się na ogromny wysiłek i oddali uzdolnionego chłopca do Gimnazjum w Inowrocławiu. Bardzo wiele przeszkód musiał przezwyciężyć zanim uzyskał maturę. Jego młode lata przypadły na okres wzmożonej germanizacji. Często popadał w konflikty z władzami szkolnymi. Usuwano go z różnych szkół: w Inowrocławiu, Opolu, Racibórz. Ostatecznie maturę zdał w Poznaniu. Bieda towarzyszyła mu ciągle, nie opuszczała też podczas studiów uniwersyteckich w Lipsku i Wrocławiu. Studiował tam filozofię, literaturę i historię. Znał wiele języków obcych. Doktorat uzyskał w 1904 roku. Był wybitnym znawcą literatury wielu krajów. Tłumaczył wiele dzieł literatury greckiej - Ajschylosa, Eurypidesa, tłumaczył Szekspira, Ibsena, Goethego.

Dwadzieścia osiem lat przeżytych na ziemiach zaboru pruskiego było szkołą życia bardzo trudną i bogatą w nauki. Ukształtował się jego pogląd społeczny i głęboki patriotyzm. Dotkliwie doświadczył, co to znaczy brak „wolności światła

i chleba”. Od samego początku jego twórczość była ściśle związana z cierpieniami i walką społeczeństwa polskiego, świadomie nawiązywała do ważnych spraw narodu.

*...Niech leżą cicho zgnusniali  
kosztując miłej słodyczy  
nam krew pocieczy z obliczy  
nam w sercu ogień się pali  
niech leżą cicho zgnusniali...*  
(Juwenalia)

Wzywa w tym wierszu poeta do walki o nowy szczęśliwy świat, w którym zapanuje radość, w którym nie będzie nędzy i ciemnoty. Dominują w twórczości Kasprowicza sprawy ziemskie, doczesny los człowieka żyjącego w określonych warunkach. Sprawy te wypowiedane są tonem namiętnego protestu przeciwko niesprawiedliwości społecznej i uciskowi politycznemu. Poeta skupił swoje zainteresowania na życiu warstw najuboższych, proletariatu, lumpenproletariatu i wyrobników wiejskich. Bunt społeczny cechuje jego twórczość od młodzieńczych wierszy i sonetów „Z chałupy” przez „Hymny” do „Księgi ubogich”. Nie milknie i w innych tomach. „Poezja ziemi i buntu” to chyba najtrafniejsze określenie wczesnej twórczości Kasprowicza.

„Jest w ludzie siła niespożyta” - pisał, a siła ta to siła tradycji narodowej, siła nierozzerwalnego zrostu z ziemią. Swoją głęboką więź z życiem ludu przedstawił w sonetach „Z chałupy”. Napisał ich czterdzieści. Z całą surową prawdą ukazał wieś, a wieś Kasprowicza to świat życia twardego, pełnego trudu i wyrzeczeń. Pokazał lud niszczone



nędzą, trawiony głodem, poddany podwójnemu uciskowi społecznemu i narodowemu.

Oto kilka wybranych cytatów na potwierdzenie tych słów.

*...Szare chaty! nędzne chłopskie chaty!  
Jak się z wami zrosło moje życie,  
Jak wy, proste, jak wy, bez rozkoszy...  
Dziś wy dla mnie wspomnień skarb bogaty,  
Ale wspomnień, co łzawią obficie...  
...Miała rolę, sprzedali jej rolę -...  
Pożegnała ze łzami swe pole,  
W służbę poszły nieletnie dziewczuchy...  
..."Umarł?... Umarł... Takie lata zaradne,  
Człek snąc młody, a jednak już stary"...  
...Ha, cóż robić? Pogrzebać go trzeba:  
Duch bez księdza nie pójdzie do nieba -  
Więc ostatnie zanieś piernaty  
A wiatr wieje, a czasy tak chłodne,  
A mróz siny wciska się do chaty,  
A robaczki golutki i głodne...  
...Ekonomski bat wielkie ma władztwo -  
Plecy chłopskie! tu wyprawia młyńce...  
i dalej...  
...Tak jak woły, w niewoli poczęte -  
Te są tylko różnice stokrotne:  
Tych nie biją, ale biją ludzi...*

Na tle takiego życia jedyną perspektywą życiową, co prawda bardzo trudną do urzeczywistnienia, była nauka w mieście. Mówi o tym inny sonet.

*..Rrano, zimą mróz czy zawierucha  
W surduciku do szkoły o miłę...  
Latem wolny zastąpi pastucha  
A pod pachą Homery, Wirgile...  
(Z Chałupy)*

Dla dzieci wiejskich zdobycie wykształcenia wymagało ogromnej daniny niejednokrotnie najwyższej - daniny życia. Mówi o tym Kasprówic w zakończeniu cytowanego powyżej sonetu.

*...I tak wyrósł.. i dalej w stolicę...  
Tam to wiedzy głęboka jest rzeka  
Ojciec czeka i matula czeka  
A. on pisał „Kkochani rodzice!...  
Skończę... bieda, dużo do roboty”...  
I dziś skończy... umarł na suchoty...*

Mocny i serdeczny był związek Kasprówicza z ludem. W poemacie epickim „Wojtek Skiba” napisał:

*...Pali mnie surdut niezdarto na ciele  
Gdy widzę łachman na plecach nędzarzy...*

Twórczość jego w odniesieniu do innych poetów tego okresu nacechowana była wiarą. Kasprówic pisał: „...zbawienie leży pod siermięgą”, „trzeba nam wiary”. W tym właśnie tkwi odwaga i siła Kasprówicza. Mocno bolało go nierówność społeczna, rozbitcie w narodzie, brak zbratania z ludem. W dwójnasób bolało go to, że brak było jedności wśród młodych:

*Aż mu cała rozpala się dusza,  
Tak naukę wciąż chłonie i chłonie...  
I braterstwo do głębi go wzrusza,  
Chciałby wszystkich pomieścić w swym łonie...  
Schwytał rękę panicza-sąsiada,  
Szepcząc: „Bracie” z okiem, co nie kłamie,*

*Ale panicz snadź nie tak kąpany -  
Dłoń mu wyrwie i spyta: Co?...chamie!?.  
(Z chałupy)*

Kasprówic był człowiekiem głęboko religijnym, ale mimo to w trosce o człowieka występuje przeciwko Bogu. Hymn „Święty Boże” - to bolesny niepokój moralny, nienawiść do obłudy, kłamstwa i krzywdy.

*...Zmiłuj się, zmiłuj nad nami  
Daj spiekłym łanom  
rzeźwiący deszcz...  
To błagalna modlitwa i bunt  
... a ty Boże  
o Nieśmiertelny...  
Ty się upajasz  
wielkością, stworzenia...  
A pośród nas tu głód...*

Próbę rewizji światopoglądu chrześcijańskiego podejmuje Kasprówic w poemacie „Chrystus”. W oparciu o informacje



zaczerpnięte z Nowego Testamentu przedstawił życie Chrystusa (12 pieśni) przeplecionych dygresjami. Chciał sformułować i wyjaśnić, jaki jest sens istnienia Boga, Chrystusowej wiary wobec istnienia niezniszczalnego zła na świecie, zdemaskować niesprawiedliwość. I ten poemat i hymn „Święty Boże” nurtuje niepokój wypływający z gołębiego, ludzkiego gorzkiego zwątpienia w sens chrześcijańskiej wiary na tym świecie, krzywdy i zła. Gdy giną wszelkie wartości nie mają już sensu przekleństwa ani ironia, ani modlitwy. Niewątpliwie wpływ na powstanie Hymnów miał dramat w życiu rodzinnym Kasprówicza (nieudane małżeństwo z Teodozją Szymanowską i rozwód, drugie

małżeństwo z Jadwigą Gęsowską, którą odbił mu przyjaciel z lat młodzieńczych - Przybyszewski).

Świat Hymnów to padół, płacz stworzony przez Boga jako miejsce wiecznej niedoli człowieka.

Poczucie kary niezawinionej rodzi bunt. Poeta przemawia w imieniu wszystkich krzywd i nieszczęść ludzkości. Piętnuje pozory patriotyzmu, fałszywy patos tych, co pięknymi frazesami okrywają swoje wyrachowanie i podłość:

*Rzadko na moich wargach -  
Niech dziś to warga ma wyzna -  
Jawi się krwią przepojony,  
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.  
Widziałem, jak się na rynkach.  
Gromadzą kupczykowie,  
Licytujący się wzajem,  
Kto ją najgłośniej wypowie...  
...Ten się urządza najtaniej  
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.  
...Z pokłonem się cisną i radą  
Najpospolitsi szuje...*

(Rzadko na moich wargach)

W zasięg Kasprówiczowskiej drwiny dostaje się kupiecka mentalność i mieszczański kodeks zasad moralnych (zysk, spryt, obłuda) „Pana Antoniego C, współwłaściciela Firmy Antoni C Sp. przy ulicy M sen o Sądzie Ostatecznym”. Głęboki kryzys wartości moralno-obyczajowych ukazał Kasprówic

ciąg dalszy na str. 12

# wiersze najnowsze

Wanda Majewicz-Kulon, Bytów

## DLACZEO?

(Śp. Lilii Paszyk)

W ten ciemny wieczór  
Jak kruki lecące  
Nad łanem zbóż  
Van Gogha

Dlaczego Liluś, dlaczego?  
Odeszłaś cicho  
W mroki wieczności

Zastała niedopita kawa  
Niedokończona rozmowa  
Smutek i refleksja  
Nad kruchością życia  
I słowami  
„Spieszmy się kochać ludzi  
Tak szybko odchodzą”...

Irena Peszkin, Koszalin

## TYLKO MARZENIA

Czy to zwyczajna rzecz,  
czy tak być musi,  
gdy głowa siwa już -  
marzenia tylko mieć  
i więcej nic.

Wciąż w zawieszeniu trwać  
i już się gubić  
w dociekań labiryncie.

Nie sposób z niego wyjść,  
ani zrozumieć,  
żeś nadal nagi tak -  
jak Bóg cię stworzył.

Masz tylko swoje marzenia.  
Na szczęście -  
w szacie z nich,  
tak ci do twarzy.

Jeśli nie mamy zupełnie nic  
- to trzeba marzyć.

## WSPOMNIENIA

Oj, nasłuchiwałam się przez całe lata  
wspomnień mamy mojej,  
rozmiłowanej w wołyńskiej  
urokliwej krainie  
swojej młodości.  
Opowiadała tak malowniczo,

smakowicie - o wiśniach  
smażonych w miodzie,  
o gruszkach, czereśniach, bzach,  
odurzających czeremchach pod domem,  
o rzewnych pieśniach  
przy sianokosach i żniwach.  
O białych chusteczkach na głowach  
żniwiarek roześmianych, chociaż  
ścierniskiem ranione stopy bolały.  
Malowała prostym słowem młode lata  
na tle rosy porannej  
purpury zachodów, wieczorów pamiętych  
echem niosących pieśni słowiańskie  
po polach, niwach, jarach.

Oj, nasłuchiwałam się wspomnień rodzinnych  
o niesłychanie lirycznej krainie.  
O ludziach niezwykle gościnnych, a także  
o dziewczętach, które nigdy nie doczekały  
pocałunków przyszłych mężów  
ani wieczornej przy harmonoszcze zabawy.  
I o chłopakach, którzy  
pragnienie koić musieli leśnymi jagodami.

Aldona Peplińska, Motarzyno

## JAK KSIĄŻKI ZEBRANE NA PÓŁCE

W chuście historii ukryte  
Westchnienia radości i smutki  
Zdobione szczerym wzruszeniem  
Czekają na skrawek ciepła

A ono otula czasami  
Pamięcią świec światła myśli  
Rozświecła noc marmurową  
Bratając się z ciszą wszystkich

I tylko szelest listowia  
Szmer suchej trawy tęsknoty  
Chcą boleść samotności  
W rozrzuwieniu ukołysać

Stąpam po marginesach czasu  
Studiując zapiski skryte  
Odchodząc składam pocałunek  
Na policzku rozplakanych wspomnień

Pod piersią chowam w dłoniach  
Kadry filmowej kliszy  
By skleić wisior dla Ciebie  
Może już wersy słyszysz?

Płatkami kwiecistych uścisków  
Żegnam się z Twym pamiętnikiem  
Sięgając następnych tomów  
Antykwarium życia bliskich

Czytam zapiski sumiennie  
Świadoma swojej noweli  
Co w kolorze szczerości  
Na półce położą anieli.

Emilia Zimnicka, Izbica

## PAMIĄTKI WIARY

Współcześni chrześcijanie modlą się  
do Pana  
w pięknych Katedrach,  
o wyszukany wewnątrz wystroju  
a dawniej eremici gromadzili się  
w podziemnych labiryntach  
Wielbiąc Boga w oddaleniu  
i samotności  
Szept modłów wnikał w litą skałę  
I pełną wylotem skalnych  
korytarzy  
by wzlecieć w jasne niebo  
pod stopy Stwórcy  
Pana Miłosierdzia  
wszelkiego stworzenia.

## WYGNAŃCY

Tam gdzie ogromny mroz  
obejmuje przestrzeń Syberii  
żyli polscy wygnańcy  
bezprawnie wyrzuceni  
z rodzinnych gniazd  
Najpierw przez cara, potem  
przez krwawego oprawcę  
Stalina...  
Byli głodni i biedni  
ale w ich sercach, płonęło marzenie  
tak silne jak lodowa opoka  
o powrocie do krajów ojców  
oni kochali każdą ojczystą wierzbę  
ptaka, brzozę i człowieka  
i prosząc stwórcę o wolność  
której nie każdy doczekał  
składając ofiarę  
na „niehumanitarnej ziemi”

Anna Boguszewska, Słupsk

## PROŚBA

Ma prośba jest skromna  
i mała  
Proszę by ma dusza, gdy opuści ciało  
wtopiła się w bezmiar błękitu niebiosów  
Stała się chmurką  
mogącą śledzić ścieżki ludzkich losów  
Podniebne szlaki ptaków  
bez kompasów do gniazd wracających  
góry gdzie rodzą się tabuny wichrów  
przyginających drzewa, niszczących  
ludzkie siedlisko  
Spraw Panie, bym  
przy Tobie była blisko  
By Cię wielbić przez wieki całe



Patrzeć w Twój obraz  
i wszechwieczną chwałę.

Zofia Kamińska-Smalewska, Siemianice

## POLSKIE KRAJOBRAZY

Wiejskie drogi - siostry moje  
przy nich wierzby srebrnogłowe  
Znam rozstaje i złe wiatry  
lazur nieba zaptakany

W ich naturze tkwi cierpliwość  
Mam ją w sobie też od dziecka  
Stąd energię czerpać mogę  
jak wędrowiec utrudzony

Obejmuję kibić brzozy  
wtulam twarz w wierzbowe liście  
Zakochana we wsi mojej  
i w muzyce letniej nocy

Pędzel słońca tu od wieków  
wciąż maluje krajobrazy  
pól i jezior ptaków w locie  
Czasu co utrwała się na twarzy

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

## O DWUDZIESTEJ PIERWSZEJ

O dwudziestej pierwszej szeroką płamą  
rozlało się pole

Najpierw zmełniało  
Opuściły go ptaki chmur i nadleciało  
stado gwiazd

Wyobrażałem sobie że to pawie oczy  
w ogniu nocy

Noc po naszym polu chodzi w gumiakach  
Sprawdza czy ojciec dobrze obsiał go  
jęczmieniem

Sieje rosę  
I ociera czoło zmęczonego wiatru

Obserwuję to wszystko siedząc na miedzy  
i wpatrując się w księżyc

O dwudziestej pierwszej ojciec zdjął  
przepełnioną koszulę  
Z cholewek wytrząsał resztki  
jęczmiennego ziarna  
I zaciął batem konia

Po dwudziestej pierwszej ucichła  
rozłukana zagroda  
Zasnęły domowe zwierzęta Tylko kot Filip  
kręci się u stóp ojca jak zwykle w  
przekonaniu  
że mu coś skapnie z ojcowej kolacji  
Przeglądam się kotu i wiem - mój ojciec  
śnił będzie  
w nocy nasze pole Stado tłustych myszy  
objadało się będzie dorodnym jęczmieniem

Emilia Maraskiewicz, Darłowo

## NIE RUSZY SIĘ STĄD

trzyma się ziemi  
w którą wrósł jak dąb  
korzeniami

na piaszczystej glebie  
bieli się sad  
mowa polska pieści ucho  
zielenią groby ojców  
obok nich zamierza kiedyś  
po pracowitym życiu  
legnąć na wieczny spoczynek

lasy tu prawdziwe  
podszyte leszczyną  
obfite w grzyby i maliny  
pastwiska rozległe po horyzont  
rzeka wiję się jak warkocz  
roztrzęsiony w tańcu

wieczorem wraca bydlę  
pod powolny głos dzwonu  
bijącego jak puls tego kraju  
a przydrożna kapliczka  
brodzi w śpiewie dziewczyn

nie ruszy się stąd  
to najpiękniejsze miejsce  
jakie zna

## LATEM

o wieczornej porze  
na grzędzie kapusty  
siada zapach kopru

smaruję pajdy chleba  
smalcem ze słoniny  
i chrupię kiszony ogórek

w wysrebrzanej trawie  
pod garbatą jabłonią  
turla się robaczywy owoc

obudź mnie skoro świt  
zaorzę ściemisko  
pod wykę z łubinem

Grzegorz Chwieduk, Kępice

\*\*\*

Jechaliśmy kiedyś pociągiem do miasta X.  
Prosiła mnie Pani o przypilnowanie  
rzeczy w czasie wyjścia do toalety.  
Podróż minęła spokojnie.  
Komentowaliśmy żałosny wygląd stacji  
i zabawne nazwy miejscowości.  
Liczyliśmy sarenki.  
Wiedziałem, że siedzę obok noblistki,

że pisze Pani wiersze,  
ale o tym nie padło żadne słowo.  
Poderwał nas przez moment pijany facet,  
który się przysiadł  
i zaczął wyzywać znanych polityków.  
Nie podjęliśmy smakowitego tematu,  
poleciał więc jak na skrzydłach, by  
działać dalej.

Znalazł szybko słuchaczy i dyskutantów.  
W 2012 roku dowiedziałem się,  
że Władysław Szymborska  
nie zaprosiła Pana Boga na swój pogrzeb.  
„Ciszej nad tą trumną!” nie zaistniało.

Halina Staniszevska, Słupsk

## MYŚL

Zaczępiał promieniami słońca  
Ironicznie rozbudza chęć życia  
Podtykając pod nogi ostrza  
By nie unieść  
Pragnień za wysoko

Agnieszka Klekociuk, Możdżanowo

## LIST DO KOBIETY

nie pros o deszcz  
aby spłynął potokiem z polików wrażliwości  
na ustach jadem męskiego pocałunku  
zachowaj ich ciepło  
uśmiechem pochwyć namiastkę szczęścia  
które rodzi się w pobliżu męskich dłoni  
czas płynący nurtem słów rzeźbiących ciszę  
darz uczuciem mętne spojrzenie na jutro  
brnącej codzienności u boku męzczyzny  
chwytając jego ramiona aby nie mógł odejść  
trwaj! jako ostatnie tchnienie jego oddechu  
tak abyś nie umarła z braku powietrza.

## BEZ TYTUŁU

Mówisz, nie istnieje czas który  
można zatrzymać. I przestrzeń NAS  
obumiera wspomnieniem.  
We dwoje rozpromienioną tęczę  
nosimy w sercach.  
Różne pary butów o różnym  
wyobrażeniu nosimy na stopach.  
Raz sercem kochamy, raz ciałem  
wielbimy.  
Lecz nie zapominamy o sobie  
mówisz, nie istnieje sen czy jawa,  
jest tylko rzeczywistość. Za grosz  
kupiony pierścionek, dla  
każdej spotkanej dziewczyny.  
Nie cieszą widoki ciszy w sercu  
gdy rwie się ku tobie. Mówisz,  
że kochasz a idziesz po  
drugiej stronie ulicy przemijania.

Zupełnie sam.

Jadwiga Michalak, Naćmierz

## LATO NAD MORZEM

Lato w krótkich spodenkach  
przechadza się po bulwarach  
z zefirkiem pod rękę wędruje na molo  
by z betonowej skarpy  
wpaść w objęcia Neptuna  
co pieści falą ciepłą i mokrą  
zachęca do kąpieli  
na falach spokojnego morza.

Osiada na ognistym pocałunku słońca  
i smaga swym żarem nagie ciała  
zapachem wody, piasku i nieba.  
Odpoczywa na parkowej ławce  
by za chwilę wsłuchać się w kłótnie  
krzykliwych mew o kolejność statków  
wypływających w rejs  
z pasażerami na pokładzie  
co pełnią role wilków morskich  
by na pełnym morzu stawić czoło  
pirackim opowieściom.

Elżbieta Szelańska, Słupsk

## WIZYTA

Film dzieciństwa  
przeoglądam  
Obrazy w sukience  
krótkiej  
pod powiekami  
błądzą  
Znicza światło  
miękkie  
płytę grobowca  
znaczy  
Śpiew ptaków  
cichy  
w skupieniu  
pomaga  
Dłoń w pożegnaniu  
unoszę.  
Pełna nostalgii  
odchodzę...  
Opiekuj się mną  
Tato - proszę...

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

## DLA MAMY

Macierzyństwo jest  
morzem miłości bezdennej  
radości i niepokoju  
w krzątaniu codziennej.

Macierzyństwo  
to dar Boży i łaska  
być na każde skinienie  
małego bobaska.

Wysłuchać się w jego oddech  
płacz lub tylko kwilenie  
zrozumieć potrzebę maluszka  
nie mylić się w ocenie.

Ledwo świt błądy  
dnia lekko dotyka  
mama już wstaje i chytkiem  
do kuchni umyka.

Przygotować śniadanie  
kanapki do szkoły  
niech jeszcze trochę śpią  
jej małe anioły.

Spadając gwiazdkę włożyłabym  
mamie do kieszeni  
by zawsze blisko miała  
ciepłe światło nadziei.

Barwny dywan z kwiatów  
rzucę na podłogę  
niech spełnia życzenia  
mojej mamy drogiej.

Najmilsza mamo  
nie ma uwierz mi  
bezpiecznej przystani  
jak dom nasz a w nim ty.

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

\*\*\*

poszukuję ciszy zanurzając się  
w otchłań wód  
w ich głębinę  
poszukując spokoju  
ośmiornica pochwyli mnie  
w swe macki  
w rozłożystych ramionach  
zatańczę z nią  
zamknięta w klawiaturze komputera  
mysz szuka swojego gniazda  
zamknięta w szponach mafii  
szukam bezpiecznej drogi wyjścia  
to wszystko dzieje się na fali  
poszukiwań spokojnego życia w ciszy  
czego nie było i nie ma miejsca  
w moim długim życiu.

Irena Wiercińska, Koszalin

## GŁĘBIA CZASU -

„Zrozumieć siebie oznacza  
zrozumieć wszechświat”  
(Chińskie)

## CYWILIZACJA KHMERÓW

z posągową równiną Angkoru  
to głębinę ZIEMI  
i nieskończoność tajemniczej przestrzeni  
ponad NAMI

CZŁOWIEK przychodzi  
jak ziarnko kiełkującego  
DRZEWA  
i odchodzi  
jak odpływająca  
woda obojętna na to  
komu służyć będzie  
swoim orzeźwieniem -

błyszczą i migoczą  
gwiazdy na niebie  
takie same co kiedyś  
ale czy te same -  
nie wiemy

nasze myśli  
pędzą w nieskończoność  
upływającego CZASU  
i odkrywanej prawdy  
o ZIEMI  
której początku nie znamy  
inaczej rozumiemy  
po co istniejemy

nie rozumiemy POCZĄTKU  
z mnogością zagadek  
w różnych częściach ŚWIATA  
i cieszymy się odkryciami,  
wynalazkami,  
nowościami naszego ŻYCIA  
i odwiedzinami KOSMOSU

już nie nadażamy  
za umysłami młodych  
które z lekkością skrzydeł ptaka  
unoszą się wysoko  
aby dokonać następnego odkrycia  
niewiadomej przyszłości  
ZIEMI...  
NA TEJ DRODZE  
jesteśmy i MY - STARZY  
zadziwieni i przerażeni  
niemożnością panowania  
nad przyspieszonym pulsowaniem  
NASZEGO ŻYCIA  
i całej PRZYRODY  
posłusznej PRZESTWORZOM

patrzmy na siebie  
raz z miłością  
a raz z nienawiścią  
i z podłożem zazdrości  
o WSZYSTKO

czy naprawdę rozumiemy  
ŚWIAT  
WSZECHŚWIAT  
I SIEBIE?





w poemacie „O bohaterskim koniu i walącym się domu”.

A miał jeszcze Kasprowicz jedną miłość i przywiązanie - miłość do ziemi ojczystej. Sławił urodę rodzimego krajobrazu, z serdeczną troską nachylał się nad powagą życia („Krzak dzikiej róży w ciemnych Smreczynach”, „Witajcie kochane góry”, opis jeziora Gopła). Czuje się w jego twórczości gorące tchnienie matki żywicielki w rozlubowaniu się w obrazach łąk i pól. Z ziemią otoczoną świętością symbolu łączy go jakby ślub tajemny.

...Ziemio! Ziemio! smutna ziemio!  
Snać opuścił cię sam Bóg  
Lecz przeklęta myśl niech będzie  
by chciała szepnąć mi,  
Abym zboczył choć na chwilę  
z twych żałości pełnych dróg!  
(Akordy jesienne)

Kasprowicz to człowiek o ogromnej pracowitości, który mimo wszystko nie rozmiął swego życia na drobne. Mam głęboki podziw dla tej postaci. Brnął przez życie ze szlachetną ambicją i szacunku godnym uporem, poprzez wszelkie przeszkody ku wytyczonym celom. Jak każdy człowiek miał też chwile słabości, wahań i wrażliwości, ale potrafił to wszystko przezwyciężyć.

Dla mnie ten poeta to człowiek o niezwykłej sile wewnętrznej, nieprzeciętnej indywidualności, twórca wysokiej miary i głęboko ludzki. W każdym kawałku swej twórczości daje całego siebie. Sam zmagął się z losem i kochał tych, którzy czynili podobnie:

...Ci tylko dla mnie coś warci,  
co są jak drożdże w cieście,  
co mając w sobie fermenty  
rozsadzające światy...

(Z dramatu O Marcholcie)

W obliczu śmierci czyni ostateczny rachunek ze sprawami ludzkimi:

...I niech się zawsze przyznaje  
choć do najszybszej przewiny;  
I wielką niech czyni spowiedź  
W obliczu ludzkiej rodziny.

(Modlitwa wędrownego grajaka)

Twórczość tego poety jest tak różnorodna i bogata, pełna niepokoju i buntu, poszukiwań i troski o szczęście człowieka, że budzi podziw. Zadawałam sobie pytanie, kiedy i jak zdążył to wszystko zrobić (znał przecież tyle języków). W tym przypadku maksyma: „chcieć to znaczy móc” zdała egzamin na najwyższą ocenę, ale nie każdemu śmiertelnikowi uda się to zrealizować. Trzeba mieć nieprzeciętnie silną wolę, a taką właśnie miał Kasprowicz. Takiego Kasprowicza żegna pośmiertnym hołdem Leopold Staff:

...Runęła góra, runął dąb  
Dąb twardy, góra wzniosta...

(J.K.)

Był Kasprowicz poetą niepokoju i walki. I zawsze pozostanie w tradycjach literatury narodowej jako poeta głęboko humanistycznej solidarności z cierpieniem człowieka, chłopskiej niedoli, prostych ludzkich wzruszeń i jako niezapomniany piewca polskiego krajobrazu. Nikt z poetów na przełomie XIX i XX wieku nie wyraził tak wstrząsającego cierpienia ludzkiego jak to uczynił Kasprowicz. Za te nieprzemijające wartości winniśmy chylić czoła przed tą postacią. Myślę, że twórczość Kasprowicza od początku do końca jest wierna słowom: „kochatem najlichsze źdźbło trawy i częłeka co się z losem zmagał”.

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

## modlitwa o życie



„Czarnobylska modlitwa” to wstrząsająca historia o katastrofie czarnobylskiej opowiedziana z różnych perspektyw. To także świeże spojrzenie na obejrzany z wielu już wymiarów problem współczesnej cywilizacji

I nie tylko. Tekst ten jest zbiorem głosów na temat przeżyć po nieszczęśliwym wypadku z punktu widzenia człowieka, głęboko zanurzonego w system radziecki. Człowieka, który przyzwyczajony jest do cierpienia za wszelką cenę. Swietłana Aleksijewicz przez nałożenie na siebie dwóch płaszczyzn problematycznych osiąga efekt dwuwymiarowej konstrukcji książki, dwu - albo nawet wielowymiarowej. Struktura polifoniczna tego reportażu sprawia, że łatwiej i szybciej jest nam pochwycić osady, wczuć się w ból i zmartwienia przeciętnego człowieka niż gdybyśmy zetknęli się z monograficznym opracowaniem tej kłęski. Książka ta jest ciekawą lekturą zarówno dla literaturoznawców, jak i dla poszukujących nowatorskich i ciekawych reporterskich form wypowiedzi.

Na pierwszych stronach książki napotkamy na pytanie, kim w zasadzie jest człowiek, kim jest moje „ja” dla świata i czym

jest świat dla mnie samego? Czy jesteśmy zatem powie-trzem czy ziemią? Zarysowanie tak wyraźnej tezy wcale nie zaskakuje. Człowiek i jego natura muszą być rozumiane głębiej, muszą być postrzegane nie jako surrogat świata, ale jako jego niepodważalna część. A

jak jest po 26 kwietnia 1986 roku? Punkt widzenia zmienia się, zdeorientowany mieszkaniec Ukrainy i Białorusi przestaje dostrzegać tę całość. Osobno widzi siebie i świat. Przestaje kojarzyć ze sobą te dwie instancje. Wszystko staje się nagle obce i odległe. Ale to tylko złudzenie. Czarnobylska ziemia po tym dramacie nie przypominała nadrealistycznej przestrzeni



z fantastycznych opowiadań czy z literatury science-fiction. Nawet z urywków opowieści dzieci nie wynika nic niezwykłego. Mówią one o rzeczywistości, która jest realistyczna, choć jej determinantów do końca nie rozumieją. Wszystko jest dalej na swoim miejscu, trawa, kwiaty i ziemia. Świat trwa. Tylko instynkt zwierzęcy wskazuje na jakieś niebezpieczeństwo, na czającą się wszędzie śmierć, z którą ziemia nigdy się nie oswoi. Paradoks popycha paradoks. Świata po wielkim nieszczęściu nie wolno było dotknąć. Ani roślin ani zwierząt, choć wydawały się one takie normalne i piękne. Zabijała nas nasza ziemia, z której wyrosliśmy i to była ironia, najsmutniejsza wersja losu ludzkiego. Ten świat widziany na opak, rozciągający się przed oczami obserwatorów, okazał się kuriozalnym zestawieniem piękna i przerażenia.

Minimalizowanie zgubnych efektów po wybuchu opisywane jest niekiedy jak w kreskówce. „Grzebanie lasu”, „grzebanie ziemi w ziemi”, zakopywanie ziemi, ścinanie drzew oraz zdzieranie runa i kolejnych warstw roślin to chyba najokrutniejsza czynność, do jakiej zmuszony był człowiek. Ziemia przedstawiona podczas zakopywania, podczas gdy jeszcze żyje, to najgorszy wariant powolnego umierania. Obraz pochówku ziemi pochodzi jakby z powieści grozy. Jest to najstraszniejsza wersja oddzielenia od człowieka, a właściwie symboliczna dezintegracja więzi, jaka utworzyła się między naturą a człowiekiem. A jednak świadkiem tego procesu była niejedna osoba. Najbardziej pesymistyczna wersja kryzysu relacji człowiek - natura odnalazła swoją realizację. Apokalipsa powoli wypełniała się.

Pisanie o tej klęsce wielu istnień ludzkich było także formą poszukiwania nowego języka, który określiłby ponownie dogmat egzystencji. Trudno było odnaleźć jakieś słowa, niełatwo też było zrozumieć, że pokłady wydawałoby się trwałej przeszłości, okazały się niczym w porównaniu z nadchodzącym nowym losem. Autorka uważa, że Czarnobyl sięgnął dalej niż Auschwitz i Kołyma czy Holocaust, gdyż oparł się o nieistnienie. Czarnobylska katastrofa odkrywa przed człowiekiem marność i nietrwałość nie tylko życia, ale także funkcji samego czasu. Wieczność pierwiastków, które przez tysiące lat będą przechodziły rozpad połowiczny zestawiona zostaje przez autorkę z mgnieniem, nietrwałym głosem, figurą niknącego i rozkładającego się ciała człowieka. Jeden z bohaterów reportażu Swietłany zapomina, czym jest czas. Temporalność przestała mieć dla człowieka znaczenie. Człowiek musiał trwać w ciężącej na nim terażniejszości, w chwili obecnej, która przez promieniowanie rozciągnie się do tysięcy lat. W efekcie zamknięcie w „duchowym Czarnobylskim obozie” nie jest uwięzieniem na parę lat, ale okazuje się ograniczeniem wolności na zawsze.

Niezwykle prawdziwy i plastyczny język, jakim się posługuje Aleksiejewicz nadaje tekstowi wymiaru ponadczasowego. Czasami słowa jednak nie wystarczają, aby oddać przytłaczające człowieka wrażenia z toczącej się przed jego oczami historii. Dlatego światopogląd zamknięty w znakach okazuje się próbą dotarcia do ukrytych w człowieku pokładów autentycznych emocji. Napotyka tu na relację żony, której mąż jako strażak gasił rzekomy pożar reaktora.

Jej opowieść przesiąknięta jest bólem nie tylko po stracie męża. Jest to krzyk po obrazie cierpienia męża, jaki zapisał się w jej pamięci. Nikt wtedy nie mówił, że wybuch jest niebezpieczny, a strażacy pracowali bez kombinezonów ochronnych, w samych koszulach. Za to, wszyscy co do jednego, zapłacili najwyższą cenę. Umierali w katuszach. Makabryczne opisy rozkładu ciała ludzkiego, których świadkiem była ta kobieta, to coś więcej niż naturalistyczne i turpistyczne przedstawienia. Kobieta zadaje sobie pytanie, dlaczego człowiek, którego kocha musi umrzeć w ciągu czternastu dni, dlaczego w ogóle musi umrzeć, czym sobie na to zasłużył? Niestety, nie odnajduje odpowiedzi. Wie tylko, że świat czarnobylski zmienił, wręcz rozpołowił jej życie. Jej świat rozpadł się, na to, co rzeczywiste i na to, co jest nie do uwierzenia. Od chwili wybuchu reaktora, nie wie, w którym ze światów się znajduje... Trwa nadal w obiegowym przekonaniu, że nawet martwi boją się martwych... Groby tych, którzy brali udział w łagodzeniu skutków katastrofy znajdują się nieco dalej od grobów normalnych ludzi. Poza tym są omijane. Idąc na cmentarz, obchodzi się je szerokim kołem.

Grobów po tej tragedii było dużo. Również tych masowych, o których nikt nie mówi. Nikt obecnie nie jest w stanie ich zlokalizować. Ciała tych, którzy po napromieniowaniu odeszli niemalże od razu znalazły się w masowych mogiłach. Proces takiej „użytkowania” był prosty, najpierw zwożono ich do obozów, gdzie parę dni przebywali, łudzeni, że powrócą do domów, potem naturalnie umierali na chorobę popromienną, w następnej kolejności ich zwłoki zbierano i odpowiednio zabezpieczono zakopywano. Tak wyglądał koniec, kres ludzkiej autonomii i samodzielnego podejmowania decyzji.

Umieranie na Czarnobyl spowodowane jest chorobą, pychą człowieka, który chciał zbyt wiele. Nie jest to jednak grzech pojedynczego człowieka, ale wynik dumy systemu, w którym jednostka funkcjonuje. Książka Swietłany Aleksiejewicz to więc także studium o człowieku sowieckim, o nieznanym

nam tożsamości, o innej percepcji rzeczywistości, zupełnie nowym oglądzie świata, do którego nie jesteśmy przyzwyczajeni. Homo sovieticus nie jest informowany o katastrofie, nie wie, co powinien robić podczas wybuchu, jak się przed nim zabezpieczyć. Człowiek ten pozostawiony jest samemu sobie, a mimo to czuje głębokie przywiązanie do ziemi, z której się wywodzi. Homo sovieticus to model człowieka oszukanego. To ilustracja kontaktu wirusa z ludzkim ciałem, wirusa, który zaszczepiony został do wnętrza zdrowego organizmu. Syndrom ten polega na nieograniczonym zaufaniu, przywyknięciu do bezgranicznego wierzenia dyktom władzy.

Dlaczego jednak wizja Swietłany jest również wyobrażeniem subiektywnym? Ta wyjątkowa książka jest w stanie zmienić nasz stosunek do tamtego świata, przekonać nas, że choć jedno wydarzenie może być widziane z wielu perspektyw, to i tak pozostanie wypadkiem jednostkowym. Każdy bowiem odmawia swoją własną modlitwę w poszukiwaniu życia, które niegdyś stracił.

**Anna Łozowska-Patynowska, Słupsk**  
*Swietłana Aleksiejewicz, Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości, Włocławek 2012.*





# dla czego zaufać autobiografii?

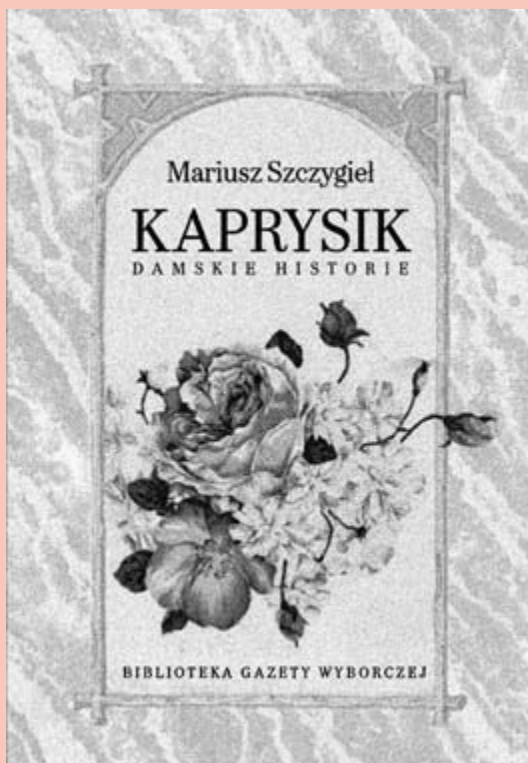
*Książka Mariusza Szczygła pt. „Kaprysyk. Damskie historie” to tylko pozornie banalna i prosta historia o kobietach. Portrety opisywanych kobiet stanowią jakby lustro, w którym odbija się cała kwintesencja kobiecości. Jaką ma jednak strukturę i kompozycję?*

Na książkę tego autora składają się krótkie opowiadania, historie autobiograficzne stanowiące pozornie pojedyncze części składowe. Są to zatem krótkie scenki, rysy osobowe, prezentujące sylwetki paru kobiet. Zastanowić się należy, dlaczego bohaterkami swoich opowieści czyni Szczygół właśnie kobiety, jaka strategia temu przyświeca, aż w końcu, co nowego wnosi tak przemyślana kompozycja do sposobu konstruowania samego siebie? Jest bowiem pewne, że autor mówiąc o innych, przemyca historię o sobie, o swoich pragnieniach i dążeniach. Strategia pisania autobiograficznego staje się pretekstem do tworzenia bardziej złożonych i wielopoziomowych znaczeń. To także sposób na pokazanie swojej językowej egzaltacji. Język Mariusza Szczygła to przedziwna konstrukcja, na którą składa się część humoru i dosadności, nieco eliptyczności i fragmenty opisowe. Cudowna mieszanina ukrywa w sobie większy potencjał znaczeniowy. Konglomeraty słowne Mariusza Szczygła nie niszczą zatem świata, w którym istniejemy, ale są jego zwielokrotnieniem, jakąś konkretną alternatywą. Ten język zadziwia, ale i porusza do głębi, przenika i znajduje potwierdzenie w nas samych. Dotyka nas do tego stopnia, że opowieść o jakiejś kobiecie możemy uznać za preludium do napisania studium o nas samych.

„Kaprysyk”, jak już ustaliliśmy, to prezentacja świata na wskroś biograficznego, to ilustracja tego świata. Proza Szczygła jest dlatego opisem opisu, patrzaniem na rzeczywistość przez pryzmat czyjejs rzeczywistości, czyjegos spojrzenia. Jest to próba przeniknięcia wielorakich stylów myślenia i patrzania na ten sam problem. Dzienniki, zapisy przeżyć wewnętrznych uważa Szczygół za organizmy, których morfologia składa się z szeregu tak samo znaczących czynników. Zatem zapis o wielkim wydarzeniu historycznym ma podobną wartość do notatki o zjedzonym talerzu ziemniaków i schabowego, a wizyta biskupa w katedrze wpisuje się w podobny porządek aksjologiczny jak spotkanie Kowalskiej na ulicy. Szczygół pragnie wyjaśnić system złożonych funkcji opowieści autobiograficznych, tego, po co istnieją. A egzystują dlatego, by oddać istotę jednego choćby ludzkiego świata.

Poznanie od środka czyjejs wizji rzeczywistości nie jest zadaniem łatwym, ale nie niemożliwym. Pierwsza historia, zatytułowana „Reality”, dotyczy niekonwencjonalnego sposobu na życie stosowanego przez, nazwaną tak umownie przez autora, Janinę Turek. Szczygół pisze o dziwnych przyzw-

yczajeniach tej bohaterki, która kilkadziesiąt lat zapisywała dzień po dniu, jakie dania zjadła, ile osób dziennie spotkała. Czytelnika może śmieszyć nieco sposób prezentacji świata przez Janinę Turek, tak jakby katalogowała ona otaczające ją przedmioty i ludzi, dokonywała jednorazowego stwarzania świata słowem. I nawet jeśli ktoś pomyśli, że to naiwne, Janina zatrzymując trwanie, powodowała ustanie ruchu na chwilę, ruchu, który ożywał w momencie czytania dziennika. Czy w takim razie wierny opis rzeczywistości jest także deskrypcją jej samej? Nietypowa forma zastępowania świata materialnego światem słowa musi mieć jakiś konkretny cel. Przemiana materii na abstrakcję jest formą sublimacji, transformacji czasu i przestrzeni, sposobem zaklinalnia rzeczywistości i jej ocalania. Takim procesem interesuje się nie tylko Janina Turek, ale sam Mariusz Szczygół, realizator koncepcji czytania autobiograficznego już drugiego stopnia.



Przez życie Janiny autor staje się faktografem albo nawet historiografem ludzkiego losu a przy tym nie tylko biernym jego obserwatorem, ale także kreatorem oraz tropicielem śladów każdego człowieka.

Jako świetny reportażysta opisuje Szczygół także zagadnienie wieloaspektowego patrzenia na świat. Znajduje pewną kartkę, na której widnieją nazwiska kilku kobiet z adresami. Postanawia wyjaśnić po co, komu i dla czego kartka ta była potrzebna. Spotyka się z kilkoma kobietami z listy. Każda ma inną teorię, dla czego znalazła się na liście, jedna mówi o aborcji, druga o żydowskim pochodzeniu, jeszcze inna nie chce zdradzić przyczyny, bo uważa, że to „kra-

lodowa”. Każda postać pokazuje swój obraz świata. Autor pragnie odnaleźć jakąś przewodnią nić życia, ogólną regułę rzeczywistości, ale szukanie to staje się tylko podejrzeniem, czy nawet, podglądaniem obnażanego przez poszczególne osoby swojego życia. A ogólnego zarysu ludzkiej predestynacji nadal nie widać. Los ludzki kształtowany jest przez reguły „kaprysu”, zachcianki pojedynczego człowieka, fantazji otaczających nas ludzi oraz przez grymasy życia i dziwne koleje oraz odnogi czasu. Szczygół pragnie nam przez to powiedzieć, że świat jest polifonicznym wariantem bycia, wielogłosową strukturą mowy człowieczej, gwarantem różnicy, która istniała będzie zawsze. W wąskim pojęciu „kaprysyk” zamyka Szczygół kalejdoskop twierdzeń związanych z universum, tez utożsamianych z drogą każdego, pojedynczego człowieka.

**Anna Łozowska-Patynowska, Słupsk**  
Mariusz Szczygół, „Kaprysyk”, Wydawnictwo „Agora, Marzec 2010, str. 98.

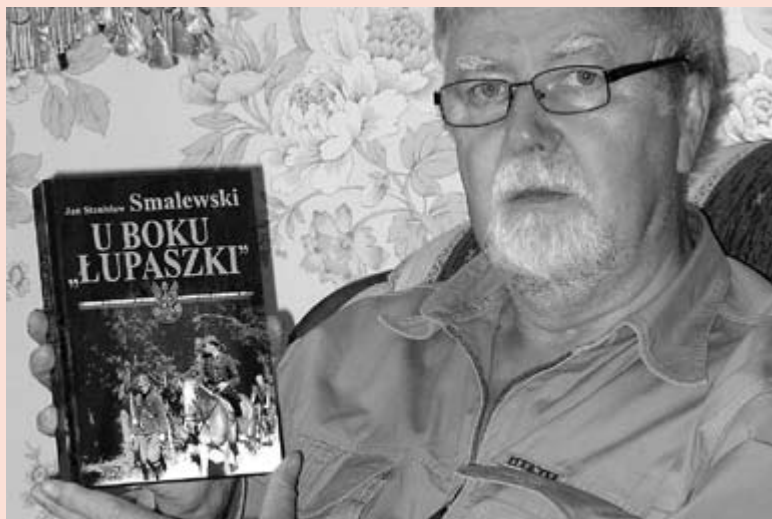
# opowieść o sowieckiej zdradzie

Wydawnictwo PATI z Warszawy wydało „U boku Łupaszki”. To wnikliwa opowieść o partyzanckiej walce legendarnej „Brygady śmierci” (5. Brygady AK) z podwójnym wrogiem: niemieckim okupantem i sowiecką partyzantką

To książka o sowieckiej zdradzie, która narzuciła Polsce totalitaryzm i pozbawiła ją Kresów Wschodnich, i o partyzanckiej wierności ideałom polskiego żołnierza - patrioty. Jej główny bohater, por. Antoni Rymśza „Maks” (dowódca 3. szwadronu) jest świadkiem wszystkich najważniejszych walk Brygady. Cudem uchodzi z życiem podczas podstępnego rozbrojenia przez Sowietów oddziału „Kmicica” i wymordowania na litewskiej bazie ponad osiemdziesięciu jego najaktywniejszych żołnierzy AK. Bierze udział w odtworzeniu, wraz z legendarnym „Łupaszka”, oddziału, który jako pierwszy w historii polskiej historiografii rezygnuje ze stałych baz funkcjonowania. Prowadzi otwartą walkę z partyzantką sowiecką, uchodząc m.in. Sowietom bez szwanku wraz z całym oddziałem bojowym pod Radziszami Łozowymi, gdzie po wyczerpującej bitwie z Niemcami (Worziany), Polacy wpadają w zastawioną na nich pułapkę. Bierze udział w słynnym konflikcie Polaków z Litwinami. Uczestniczy w pertraktacjach Sowietów z Niemcami, z Rosjanami i Łotyszami. Po rozwiązaniu Oddziału w listopadzie 1944 roku ukrywa się wraz ze swą łączniczką „Aldoną”, którą uprzednio poślubił, najpierw na terenie Lubelszczyzny, a następnie Warszawy i Pomorza. Wreszcie, po licznych, dramatycznych przygodach z udziałem bezpieki, ujawnia się na apel oszukańczej amnestii rządu Osóbki-Morawskiego, „by zostać aresztowanym i oddanym Sowietom”.

Książka posiada dwa wzajemnie przeplatające się wątki. Pierwszy zawiera wymienione wyżej historie akowskie, a drugi to wspomnienia „Maksa” z sowieckiego więzienia w Legnicy, gdzie po rocznej gehennie śledztwa i tortur skazany zostaje na karę śmierci. Całość napisana jest pięknym, momentami wręcz porywającym językiem literackim, a sfabularyzowa-

na przez J. S. Smalewskiego opowieść, którą relacjonuje mu „Maks”, jest nie tylko wartościowym materiałem literackim. Jest również bogatym źródłem historycznym, wypełniającym luki w naszej historii o żołnierzach AK (żołnierzach wykletych) i Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej.



Książkę można nabyć za pośrednictwem portalu [www.pisarze.pl](http://www.pisarze.pl) lub bezpośrednio w Firmie Wydawniczej DRZEWIKA, nr telefonów: 782 588 500 i 59 810 94 82 (kontakt przez inż. Zofię Smalewską).

**Stanisław Grabowski, Warszawa**

„U boku „Łupaszki” - Wydawnictwo PATI - Warszawa, czerwiec 2012. Stron 540 z wkładką zdjęciową, format A-5, okładka twarda, kolorowa, foliowana. Cena 49,90 zł.

NOWE KSIĄŻKI

Czarny dzieciąt leczył drzewa, rozgłośnie, a echo tego głosu niosło się daleko, daleko aż po dziki las w Słowińskim Parku, na zielone łąki i pola. W zagaju przy wodnych oczkach w maju pięknie rozkwiatały lilie złotogłowe, takie cudowne, że aż w zachwyty wpadały wilgi i kosy śpiewając swe ptasie arie. Podobno wśród tych lilii nocą zakwita ogromny złotogłowy kwiat dobroci. Oglądając go może człowiek o dobrym, pełnym miłości sercu i tylko w czasie pełni księżyca.

Mieni się to cudo lasu wszystkimi barwami tęczy. Srebrzy się i złoci w magnetycznym świetle księżyca. Wieść o tym staremu żurawiovi opowiedziały bociany, bocianom zwinne wieściorki. Wreszcie już cała okolica, wody rzeki Łęby, wszystkie drzewa szumią o cudownym kwiecie do-

## kwiat dobroci



*Stare były olchy w zagajniku nad rzeką Łebą w mojej wiosce Gać. Stopy miały zamoczone w wodzie, głowy z liśćmi i gałęziami wznosiły dumnie do góry. Spadały łzy deszczu na ten gaj i cieszyły ciemnozielone olchy*

broci. Kiedyś kwiat ten zobaczyła pewna rodzina z Izbicy, a trzeba wiedzieć, że jej uroda powodowała chęć czynienia dobra. I stało się. Przy drodze na skrzyżowaniu stał samotny krzyż otoczony metalowym ogrodzeniem, które jacyś wandalowie zniszczyli. Zatrzymywali się przy nim przejeżdżający do Łęby turyści, kiwając nad tym zniszczeniem głowami. Fotografowali Niemcy. Przykro to przyznać, ale takiego zaniedbanego krzyża nie było chyba w całej Polsce.

Przecież pierwszy znak chrześcijaństwa to właśnie krzyż z postacią Zbawiciela. Przed krzyżem modlą się katolicy, a tu taka historia. Trwało to przez dwa lata, aż wreszcie pod koniec maja, przechodzącym ludziom ukazał się wspaniały widok. Wokół krzyża ładny płótek. Obiekt został pomalowany u stóp Pana Jezusa

LUDZKIE STARANIE





sa zawieszono wieniec. Na dole posadzono barwne kwiatki.

Zakwitł w sercach tych ludzi kwiat dobra, bo przecież na Chwałę Pana wnieśli nie tylko pracę i staranie, ale i serce. Patrzą z zadowoleniem przechodnie i rowerzyści, których latem tu jest szczególnie dużo. Zatrzymują się samochody. W górze skowronek trzepotem skrzydeł chwali Pana, a niedługo słowiki w pobliskim lesie rozdzwonią się najcudowniejszym w świecie śpiewem. Pewno cieszy się samotny Pan Jezus, gdy słowa modlitw wznoszą się jak ptaki do stóp niebieskiego tronu.

*Emilia Zimnicka, Izbica*

Emilia Zimnicka

## KRZYŻ

Na skrzyżowaniu dróg  
Samotny krzyż rozkłada swe  
ramiona  
Chrystus Król tego świata  
Codziennie w smutku kona

Bo taka grzechów moc  
I płaczu całe rzeki  
Tyle na świecie zła  
Choć przemijają wieki

Może choć dziecka łza  
Zmaże ludzkości winy  
Nie będzie w smutku stał  
Chrystus Pan nieba, ziemi

# moja izbica

*Kiedy w lipcu budzi się dzień  
w zapachu lip, najcudowniejszym  
na świecie, to brak słów aby wyrazić  
zachwyt nad tym żywym pięknem*

Emilia Zimnicka

## JUŻ OSTATNIA SIERPNIOWA NIEDZIELA

już ostatnia sierpniowa niedziela  
na polu przed kościołem  
w Izbicy  
żurawie żałośnie płaczą  
modlą się szczerze  
tak po żurawiemu  
aby kluczem jesień  
otworzyć  
siwy smutek płaszczem  
mglistym  
ponad ziemię rozłoży  
lustro wody otulą opary  
na świat senny  
zastygły w zakolu  
sny popłyną i dziwy  
pieśni, dziwy i czary

## ZA MOIM OGRODEM

za moim ogrodem trzcina  
się chwieje  
łanem zielonym jak młody

żurawie płyną kluczem  
pod niebem  
nocą melodie śpiewa zakochanej  
kot  
za moim ogrodem  
ścieżką do wody  
wędruje księżyc  
w srebro ubrany  
i czarny płaszcz nocy  
chmurom wędrowcom  
śpiewa nad polami  
rozkołysany pogodny wiatr  
pośród trzcin gęstych  
trzy olchy stoją dziewczęce  
dobro jak zwykle przysiadło  
w zakamarku lasu  
jest skromne biało-różowym  
kwiatkiem  
szarym ptakiem nad morzem  
boleści  
Jednak ono zwycięży  
za sprawą wspólnego  
łańcucha serc  
i wzleci potężną  
rozkołysaną pieśnią

Wiersze z tomu „Wiatr od morza  
ma kolor białych wydmi” (2011).

Moją wieś otaczają cudowne lasy i pola, zieleń tąk wplata się w cud przyrody, dlatego w swych wierszach pragnę przekazać to pulsujące piękno. Proszę, aby moi czytelnicy zachowali w głębi duszę dziecka, którego wszystko zadziwia i zachwyca. Czasy są takie, że wszyscy jesteśmy zabiegani w trosce o sprawy powszedniego dnia. Może warto się zatrzymać i spojrzeć na parę łabędzi na rzece Łębie, posłuchać śpiewającego kosa w leśnej gęstwinie, skaczącą zgrabnie wiewiórkę. Życie przemija, niech na długie jesienno-zimowe wieczory zostanie pamięć o błękitnie nieba, pod którym wzlata radosny skowronek, majestatyczny bocian i wspomnienie srebrnej wieczornej rosy.

*Emilia Zimnicka, Izbica*



Autor Jan Kulasza (Strzelce Krajeńskie) w swoim wierszu „Czas życia i czas niebytu” wyraźnie określa wyższość człowieka na ziemi - pisząc: „tylko osioł nie rozumie życia / stonka też nie rozumie że ziemniak jest / dla człowieka a dla niej jest trawa. / Wszystko to jest głupie, bo nie wie / że jest czas życia / i czas niebytu”.

Czy stonka powinna wiedzieć? A może wie, tylko my o tym nie wiemy, że wie?

Pani Grażyna Piekarewicz pragnie uwierzyć w miłość świata, pisząc: „W miłości tonie cały świat. / To nieprawda, nieprawda, że jest jej brak”. Może autorka zauważyła, że świat nie umie korzystać z miłości, że jej nie docenia, że z braku miłości zapętlił się w okrucieństwa wojen obfitujących w morderstwa, pozbawianie wolności praw człowieka i znieczulicy na cierpienia innych?

Zbiór zamieszonych wierszy pokazuje nie tylko zespół twórców wolnej myśli, ale i to, jak jest ważny i doskonały w swoim istnieniu, gdzie pojedyncze osoby tworzące poezję z mniejszą lub większą subtelnością używania słów zapadających w naszą wrażliwość, unoszą nas (czytelników) z powiewem wiatru w prawdę płynącego czasu. Pragniemy piękna, radości i życia w pokoju. Niestety, przemijanie w etapach inności dążeń i pojmowania życia na ziemi, nie pozwala każdemu doznawać satysfakcji istnienia. Problem szeroki, głęboki, niezależny od naszych dążeń i oczekiwań w czasie, który często wydaje się nam zbyt krótki na spełnianie marzeń i obowiązków wobec innych.

Brak jedności i wspólnoty w doskonaleniu wyważonych celów pozytywnego rozwoju świata i człowieka jest katastrofą naszego istnienia. Dlaczego? Gdzie jest siła pokazywania zagrożeń dla naszego istnienia? Tak mało wiemy, a tak dużo

# pozostaje nam poezja tęsknot, rozczarowań

Uptywa szybko czas a wiersz za wierszem coraz bardziej nasycony treścią wypełnia strony „Wsi Tworzącej” pięknym słowa i myśli, tej co minęła i tej co może być przyszłością



dzieje się poza naszą spostrzegawczością. Człowiek dąży do odkrywania prawdy o kosmosie, aby poznać też prawdę o naszej ziemi i naszym istnieniu.

Cern odkrył „Bozon Higgsa”, a więc znowu wszechświat, który przypomina nam o ziemi pod naszymi stopami, o miejscu gdzie żyjemy i czego nie wolno nam niszczyć. Ale przede wszystkim o naszej niewiedzy, o dalszych nie odkrytych zagadkach naszego życia i przyszłościowego istnienia. Pozostaje nam poezja tęsknot, rozczarowań, buntu i nowych oczekiwań na nowych drogach wiedzy świata.

„Głębia czasu” - też tylko ulotne słowa, jak wszystkie inne. Nie są drogowskazem, a tylko pamięcią przemijania i biegiem młodych drogą pokoleniowego życia.

Dziękuję serdecznie, że mogę korzystać z lektury „Wsi Tworzącej”, że nie jestem samotna w odczuwaniu pędzącego czasu z nadzieją na „nowe dni” - jak pisze Emilia Zimnicka (Izbica)

**Irena Wiercińska, Koszalin**

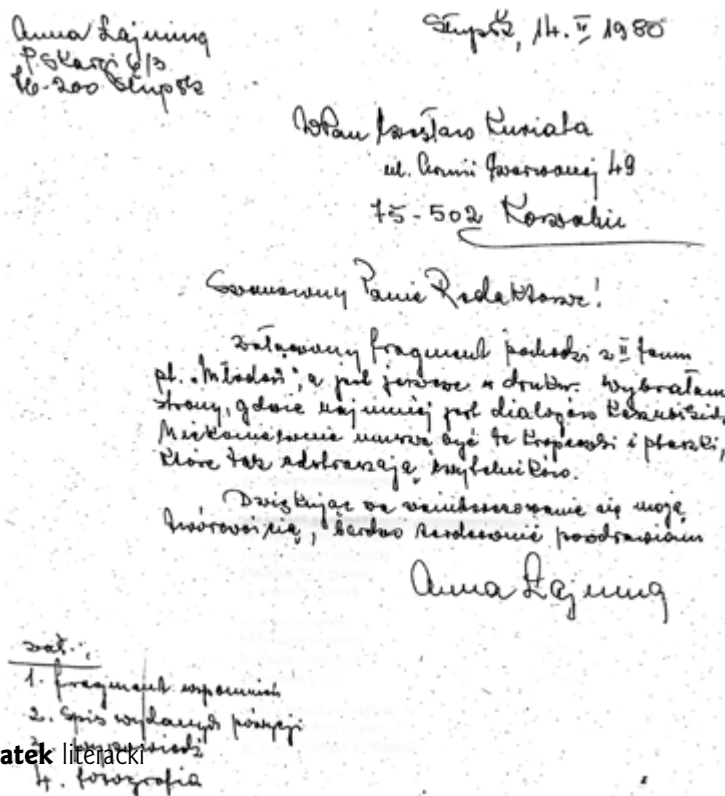


## listy do koszalina

W archiwum moim zachował się rękopis listu z 14 lutego 1980 roku znanej pomorskiej pisarki *Anna Łajming ze Słupska*

Z przyjemnością dzielę się tą informacją i treścią tego listu z czytelnikami „Wsi Tworzącej”. Jego autorka była znaną i powszechnie szanowaną osobą. Jest Honorową Obywatelką Słupska i patronką jednej z głównych jego ulic w tym mieście. List dotyczy przestania fragmentu prozy z II tomu pt. „Młodość”.

Godzi się przypomnieć, że Anna Łajming (1904 - 2003) była pisarką kaszubską, urodziła się w Przymu-



szewie k. Chojnic, w znanej szlacheckiej rodzinie Żmuda-Trzebiatowskich. Od 1945 roku mieszkała w Słupsku. Debiutowała w 1958 jako autorka utworów scenicznych w języku kaszubskim. Pierwsza jej książka to opowiadki kaszubskie „Symbol szczęścia” (1973), następną jest obrazek sceniczny „Gdzie jest Balbina?” (1974). Wydała kilka tomów wspomnień: „Dzieciństwo” (1978), „Młodość” (1980), „Mój dom” (1986), dwa tomy opowiadań: „Od dziś do jutra” (1976), „Czerolistna koniczyna” (1985) oraz powieść „Czerwone róże” (1990). Twórczość pisarki ukazuje życie wsi południowych Kaszub pod koniec zaboru pruskiego i w latach trzydziestych XX wieku. Pisała po polsku wplatając w tekst kaszubskie dialogi. W 2000 roku otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Słupska, a w 2005 jej imieniem nazwano jedną ze słupskich ulic.

**Czesław Kuriata  
Koszalin**



# roksana jędrzejewska - wróbel gościem dzieci



*W Szkole Podstawowej w Kobylnicy byli już m.in. Anna Onichimowska, Marta Fox, Edward Lutczyn i Grzegorz Kasdepke*

23 maja br. podczas 19. Słupskiej Wiosny Literackiej, dzięki hojności Rady Rodziców, klasy trzecie uczestniczyły w spotkaniu z pisarką Roksana Jędrzejewską - Wróbel, laureatką Nagrody Literackiej im. Kornela Matuszyńskiego, autorką najlepszej książki dziecięcej „Przecinek i kropka” w 2009 roku. Napisała około dwudziestu książek dla najmłodszych, które otrzymały wiele nagród i wyróżnień, między innymi nagrodę „Bestseller”, a także trafiły na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej oraz na Żółtą Listę Fundacji ABCXXI - Cała Polska Czyta Dzieciom. Współpracuje z redakcją dziecięcą Polskiego Radia jako autorka słuchowisk. Dla TVPI pisała scenariusze i teksty piosenek do dobranocki

„Babcia Róża i Gryzelka”. Jej bajki i opowiadania ukazują się w Świerszczyku. W 2007 roku otrzymała medal „Zasłużeni dla kultury - Gloria Artis”.

Dużo wcześniej nasza pani bibliotekarka - Ania Warchołak - Skimina napisała informację o autorce, zachęcając uczniów do czytania jej książek. Wzbogaciła księgozbiór w szkolnej bibliotece i umożliwiła zakup książek autorki. Zachęciła wychowawców klas młodszych, by zaprezentowali uczniom fragmenty jej utworów na swoich lekcjach. Wiele osób kupiło książkę, by wzbogacić prywatną biblioteczkę i poprosić pisarkę o autograf.

Pisarka opowiedziała dzieciom jak spełniać swoje marzenia, jak patrzeć inaczej na otaczającą nas rzeczywistość, jak rozwijać wyobraźnię. Opowiedziała też o swoich zainteresowaniach, podróżach i o swojej rodzinie. Ten z pozoru zwykły świat, ukazuje jej niezwykłą osobowość, ciekawość świata i umiejętność przekazywania swoich uczuć i przeżyć czytelnikom.

Opowiedziała dzieciom, jak powstają jej książki, ile pracy trzeba włożyć od natchnienia, wykonania krótkiej notatki, do gotowej już książki. Pokazała uczniom ulubione maskotki, które były inspiracją do jej zaczarowanych opowieści.

O każdej książce opowiedziała kilka zdań. Na pytanie uczniów, która książka jest jej ulubioną, R. Jędrzejewska-Wróbel odpowiedziała, że wszystkie lubi jednakowo, tak jak matka kocha każde swoje dziecko. Uczniowie pytali również, jak to się stało, że została pisarką. Okazało się, że marzyła być

kierowcą TIR-ów, ale przyjaciółka, zachęciła ją do wzięcia udziału w konkursie literackim i to był bardzo dobry pomysł. Pisarka napisała swoje pierwsze dzieło, a jej przyjaciółka wykonała do niego ilustrację i od tamtej pory stały się znane - jedna jako pisarka, druga jako ilustratorka książek.

Roksana Jędrzejewska - Wróbel zainteresowała również uczniów niezwykłym naczyniem, które przy-

pominało mózdzierz. Dzieci wymyślały różne sposoby jego wykorzystania. Na przykład proponowały mielenie w nim ziarna, mieszanie ciasta, czy użycie jako hełmu. Zabawa w zgadywanek pokazała dzieciom, czym jest wyobraźnia. Pisarka podkreślała, że życie zewnętrzne to przestrzeganie zasad i reguł, a wewnątrz każdego człowieka jest inne, bogate, tylko trzeba umieć „zajrzeć w siebie”. Wyobraźnia daje wolność i swobodę, którą warto wykorzystać do tworzenia, przelewania na papier swoich emocji - pisanie pamiętników, malowania...

Pisarka opowiedziała dzieciom, jakim skarbem dla czytelników okazały się odnalezione pamiętniki Marii Dąbrowskiej. A niezwykle naczynie, które tak działało na wyobraźnię, było dzwonem mnichów tybetańskich, które przywozła z wycieczki.

*Bożena Łazorezyk, Kobylnica*



# barbara matusik - słupsk

Urodziłam się koło Warszawy. Ukończyłam Akademię Rolniczą w Szczecinie. W siódmym roku życia choroba zabrała z tego świata moją Mateńkę, a dwa lata później wyjechał ojciec. Fakty te (i inne) przyczyniły się do ukształtowania w mojej osobowości ogromnej wrażliwości i nieustającego pragnienia miłości. Od 1965 roku mieszkam w Słupsku. W życiu osobistym doznałam szczęścia, lecz niestety krótko. Niedobry los zabrał mi małą córeczkę, a po niespełna 23 latach męża. Wtedy zaczęłam się skarżyć na swój los, zagłębiając się w poezję. (z)

## SKARGA

Dlaczego dla jednych  
los jest sprawiedliwy  
otacza ich troską  
i opieką skrycie  
jest dla nich przychylny  
dobry i życzliwy.  
Jak matka za rękę  
prowadzi przez życie?

Tak jak złota rybka:  
spełnia wszystkie myśli  
wszystkie przedsięwzięcia, plany,  
zamierzenia,  
co sobie wymarzą, to co im się przysni,  
najdrobniejsze gesty  
i wszystkie życzenia.

A dlaczego innym  
na drodze wciąż staje  
ciągle ich rozdziela trzyma ich w ukryciu  
jest dla nich niedobry tak mało im daje  
zabiera im wszystko  
co najdroższe w życiu.

## POTRÓJNE ECHO

Jeszcze nie umilkły  
dzwony po matence.  
W siódmym roku życia  
mnie osierociła.  
Choć z góry spogląda,  
choć mnie ma w opiece,  
to nigdy - za rękę  
mnie nie prowadziła...

Nigdy nie umilkną  
dzwony po dziecinie,  
co w szóstym tygodniu została zabrana.  
Dlaczego nie mogę tulić jej,  
mieć przy mnie  
i ciągle powtarzać,  
że jest kochana?

Więc potrójnym echem  
brzmia dzwony rozpaczy.  
W szach się splatają - jak grzmoty po burzy  
A serce się trwoży i bliznami znaczy,  
ogranicza drogę  
- życiowej podróży.



# janina alicja rogozińska - krosinko

Od dzieciństwa mieszkam w Krosinku, małej miejscowości oddalonej o dwa kilometry od Gychowa. Pisaniem wierszy zajęłam się dopiero w tym roku, choć od dawna czułam, że powinnam pisać. Nie wiem czy są dobre, ale jest jeszcze czas na to, by były lepsze. (z)

## Z ŻYCIA PEWNEGO CZŁOWIEKA

Polej kumplu, polej  
chcę utopić w tym kieliszku całe swoje życie  
chcę zapomnieć, nie pamiętać...  
ojca alkoholika  
matkę - ale ona była za słaba na walkę  
brata pijaka  
dzieci - je kocham - ale nawet one nie mogą mi pomóc.  
Tak naprawdę jestem inny w środku - mam marzenia  
jak wszyscy - nie jestem złym człowiekiem, ale o tym wiem tylko ja  
bo po co mówić - czy warto i tak nikt nie zrozumie.  
Staczam się na dno i to jest straszne  
jestem za słaby by walczyć -  
bezsensu wszystkiego.  
Teraz nalej kumplu - wypiję za nasze zdrowie  
i zdrowie tego, który ocali moją duszę.

## MOJE ŻYCIE

Moje życie jest jak obraz oprawiony w ramkę.  
Raz kolorowy, raz mroczny.  
Są tam dni, godziny, minuty - są ludzie  
jest wszystko, co było, co jest i może będzie.  
To mój obraz, namalowany moim sercem, myślami  
całą mną.  
I będą tacy, co powiedzą  
to kicz, a inni - arcydzieło.  
Obraz w ramce to moje życie -  
a czy je ktoś zrozumie...  
Trudno, jak nie chce, to nie musi.  
Ten obraz i tak nie jest na sprzedaż.



# pięknemu słowu towarzyszy piękny obraz



NAGRODA

Zgłoszona przez Bibliotekę Powiatową w Słupsku do Konkursu Książki Kaszubskiej i Pomorskiej książka Jolanty Nitkowskiej-Węglarz pt. „Dwanaście tańczących księżniczek” zdobyła nagrodę główną w kategorii literatury dziecięco-młodzieżowej

- Z przyjemnością pragnę się pochwalić tą nagrodą, bo do konkursu zgłoszono aż sto książek i trzydziestu pięciu wydawców z całego Pomorza - mówi słupska autorka. - Przewodniczący jury - prof. Tadeusz Linkner stwierdził: „jest to piękna książka artystyczna, w której pięknemu słowu towarzyszy piękny obraz”. Jury konkursu stanowili jeszcze inni



znakomici literaturoznawcy: prof. T. Breza i prof. Jerzy Samp. Kiedyś byłam studentką prof. Brezy i jego uznanie jest dla mnie ogromnym zaszczytem, natomiast prof. Samp jest dla mnie jednym z największych autorytetów w dziedzinie dawnej kultury pomorskiej.

Na XIII Kościerskich Targach Książki Kaszubskiej i Pomorskiej 13 lipca, o godz. 13 zostałam nagrodzona symboliczną statuetką. Jestem ogromnie zadowolona, bowiem nareszcie słupski projekt artystyczny został przez gdańszczan zauważony i doceniony. (z)

## specjalna okazja

Moja przyjaciółka Stefania otworzyła pomału starą trzydrzwiową szafę, w której wisało ubranie jej męża. Przesunęła kilka pustych wieszaków za marynarką z naszytymi łokietnikami i wyjęła zasunięty na suwak pokrowiec na ubranie. Wewnątrz z nieodciętą metką cenową znajdował się granatowy, elegancki garnitur z wełny setki.

Pamiętam, jak kupili go razem równe trzydzieści lat temu w Domu Mody w Poznaniu. Nigdy go nie założył. Mawiał, że będzie na szczególną okazję.

Stefania lubiła, jak wyglądał elegancko. Przyjaciółki jej często zazdrościły zadbanego i pachnącego dobrymi perfumami męża.

Wyjęła pomału garnitur i czule pogładziła rękaw marynarki. Odcięła metkę. - Dzisiaj chyba jest ten szczególny dzień - pomyślała. Spojrzała przez okno, jakby chciała się upewnić co do swojej decyzji. Zbliżyła się powoli do męża i ułożyła garnitur ostrożnie z pozostałymi rzeczami przygotowanymi na jego ostatnią daleką podróż.

Jej ukochany Karol właśnie w nocy samotnie w nią się wybrał - zmarł nad ranem.

Stefania ponownie stanęła przy oknie i poprawiła zasuszoną wiązankę polnych traw i kwiatów. Dostała je od niego któregoś pięknego dnia. Jeśli jej wierzyć, zaliczyła ich niewiele.

- Zosiu - nagle się odwróciła - nie zachowuj nic na specjalne okazje, bo każdy dzień, który się przeżywa, jest tą naszą jedyną, specjalną okazją.

Te słowa zapadły mi w pamięci i niebawem zmieniły moje życie. Na nic wcześniej nie miałam czasu. Dzień był wypełniony pracą, opieką nad dziećmi, sprzątaniami i gotowaniem. Skończyłam już sześćdziesiąt lat i jak to teraz się mówi żartobliwie: plus VAT.

*Na spacer z mężem zawsze mam ochotę. Rozkoszuję się urodą okolicy bez poczucia winy, że obiad będzie spóźniony. To specjalna okazja, aby być z moim Janem w tym właśnie szczególnym dniu, który już się nie powtórzy*

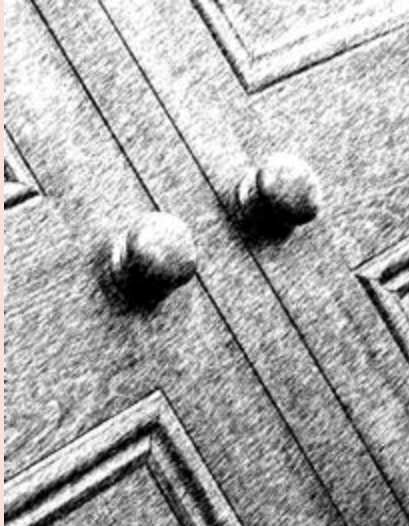


ZWIERZENIA

Przestałam szukać specjalnych okazji, aby zjeść obiad w porcelanowym serwisie i napić się wina z kryształowych kieliszków. Zakładam najlepsze ubrania, kiedy idę na zakupy do supermarketu.

Każdy dzień traktuję tak, jakby był ostatni. Spoglądam na książki, których jeszcze nie przeczytałam i zaraz wyciągam kolejną z półki, piszę nawet wiersze i oglądam telewizję, a mniej sprzątam.

Na spacer z mężem zawsze mam ochotę. Rozkoszuję się urodą okolicy bez poczucia winy, że obiad będzie spóźnio-



ny. To specjalna okazja, aby być z moim Janem w tym właśnie szczególnym dniu, który już się nie powtórzy. Moje i jego życie to ciągłość doznań, zdobywanie nowych doświadczeń, które warto razem przeżyć.

Wczoraj robiłam porządki w naszej trzydrzwiowej szafie i sprawdziłam, czy jak u mojej koleżanki Stefani nie ma w niej niczego, co czekało by na jakiś szczególny dzień. Odetchnęłam z ulgą. Nie było.

**Zofia Kamińska-Smalewska**  
**Siemianice**



## daniel nowotczyński - słupsk

*Wiersze pisuję z przerwami od 1989 roku. Piszę głównie o uczuciach i stosunkach międzyludzkich. Nie sprawia mi to dużych trudności. To proste, gdy przelewa się na papier zasobność wnętrza swojego serca. (z)*

### MIŁOSNE POWODY

Tyle Najmilsi na Was czekałem  
I czekam jeszcze czasami płacząc  
Nie wierzę, że to nasze rozstanie  
Wierzę, że Ciebie i Synka zobaczę

Obraz jedyny w pamięci zostaje  
Choć już minęły długie trzy lata  
Bez Was Kochani serce się kraje  
I czuję, jakbym rozum postradał

Nic jeno pustka wciąż taka sama  
Samotnej męki nie widać końca  
Nie widzę piękna zorzy od rana  
Nadto mi światło zgasło słońca

Bo okazałem się tchórzem niewartym  
Waszej Miłości, co rozkosz daje  
Chodziłem tylko ścieżką utartą  
Myląc zakręty i dróg rozstaje

Lecz może znowu los da mi szansę  
Aby uczuciem do celu trafić  
Nadziei na to nadal nie tracę  
A ile walczyć słowem potrafię

A słowo przecież siłą ogromną  
Ma w swym znaczeniu z głębi pochodząc  
I do spotkania dojdzie na nowo  
Miłości mojej Dwojga Powodów

### DZIEKUJĘ

Dziękuję Ci za Miłość  
Dziękuję Ci za szczęście  
Za wszystko to co było  
I za co będzie jeszcze

Dziękuję Ci za troskę  
Którą niosły Twe dłonie  
Za mały cud, drobnostkę  
Bym w myślach nie utonął

Dziękuję za oblicze  
Pełne wdzięku i blasku  
I za co nie wyliczę  
Gdy radość jest o brzasku

I tak dziękować mógłbym  
Przez całe moje życie  
W niezapłaconym długu  
W bezkresnym dobrobyciu

Bo jesteś moim tabu  
I słów otwartą księgą  
Gdym jak dzieciątko słaby  
I kiedym ust potęgą

I jak tu mi nie pisać  
Twych zalet wielką gamę  
Dziękuję już bez krycia  
Że miałem taką Mamę

## tomasz mroczkowski - słupsk

*Słowo istnieje od początku i nie będzie miało swojego końca. Jest wieczne, najdoskonalszym narzędziem komunikacji, podarowanym ludzkości przez Boga. Dlatego korzystam ze słowa i piszę wiersze, by wyrazić to, co czuję i ocalić jakąś cząstkę siebie. (z)*



### ŻEBRAK

Postaraj się żebraku zasnąć  
W noc cichą spłynąć bezszelestnie  
Niechaj ramiona ciemności  
Przygarną i otulą twoje chude ciało  
Przystanął przy tobie anioł  
I zmierzył twoje półnagie ciało  
Położył na twych długich włosach dłoń  
I głosem łagodnym uspokoił

Twoje obtłuczone i obolałe serce  
Ucho Igielne - nie  
Dla Ciebie żebraku Szeroka Brama  
Postaraj się żebraku bo noc nadchodzi

### KRĘTA DROGA

Znudzony nędznym życiem  
błądząc w świecie marzeń -  
snuję myśli urojone

ziemi pełnej miłości  
Oblepiony brudem tego świata  
kroczę krętą drogą -  
szukam sensu istnienia  
pośród beznadziejności,  
która nas otacza  
Opleciony niechęcią  
wędruję poprzez umysł -  
szukam w nim małych okruszków nadziei  
na lepsze jutro.